

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



wierny do końca



Pomnik sierż. Józefa Franczaka „Lalka” na Cmentarzu Parafialnym w Piaskach
FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

redaktor naczelny: Piotr Sulek
tel. (22) 661 89 22
e-mail: piotr.sulek@udskior.gov.pl

Katarzyna Zientara-Majewski
tel. (22) 661 84 23
e-mail: katarzyna.zientara@udskior.gov.pl

Współpracują:

Franciszka Gryko, Jan P. Sobolewski,
współpraca fotoreporterska: Alina Nowacka

Redakcja tekstów: Wojciech Lewicki

Korekta: Dariusz Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”
dostępne są na stronie www.udskior.gov.pl



Partnerem Projektu
jest Narodowe Archiwum
Cyfrowe

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
centrala tel. (22) 661 81 11
punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29
(22) 661 87 06, www.udskior.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Druk: TOPDRUK Sp. z o.o.

ul. Nowogrodzka 151a, 18-400 Łomża

Nakład: 4200 egz.



w numerze

- 3** Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”
- 7** Ostatni partyzant RP
- 10** Wierni do końca
Maciej Gelberg
- 13** Szafowanie krwią
Wojciech Lewicki
- 16** Rocznicowe uroczystości w Kołobrzegu
- 18** Zdobyć twierdzę
Bitwa o Kołobrzeg w polskich i niemieckich relacjach
Waldemar Kowalski
- 22** Ucieczka na 1 procent
Maciej Gelberg
- 26** Spotkanie z żołnierzami Armii Krajowej i Sybirakami na Białorusi
Jan Sroka
- 28** Sturmgewehr i nabój Polte: konstrukcje przełomowe
Wojciech Weiler

Dla Józefa Franczaka – sierżanta WP, podoficera ZWZ-AK oraz WiN – wojna nie skończyła się w 1945 r. Przez kolejne 18 lat z bronią w ręku sprzeciwiał się zbrodniczemu systemowi, siłą narzuconemu przez komunistów. Nie dożył wolnej Polski. Jego śmierć jest uznawana za symboliczny koniec działalności polskiego zbrojnego podziemia antykomunistycznego.



Uroczystości upamiętniające 70. rocznicę zakończenia walk o Kołobrzeg odbyły się 17 marca 2015 r. W obchodach uczestniczył szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski.

K O L P O R T A Ż

Kolportaż: Tomasz Nejmanowski,
tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl, tel. (22) 661 86 67

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęcia oraz zawierać jego prywatny adres i telefon kontaktowy, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD lub pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.



NARODOWY DZIEŃ PAMIĘCI

„ŻOŁNIERZY WYKŁĘTYCH”

Wręczeniem not identyfikacyjnych rodzinom ofiar terroru komunistycznego przez prezydenta RP, uroczystością przed Grobem Nieznanego Żołnierza, złożeniem kwiatów pod tablicą pamiątkową na murze więzienia przy ul. Rakowieckiej oraz specjalnym pokazem filmu dokumentalnego „Inka – zachowałam się jak trzeba” uczczono Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. Uroczystości współorganizował Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Obchody przed Grobem Nieznanego Żołnierza rozpoczęły się w południe uroczystością zmiany warty. Organizatorem tej części święta był Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Kancelaria Prezydenta RP oraz Garnizon Warszawa. Uroczystą zmianą posterunku honorowego oraz złożeniem wieńców oddano hołd żołnierzom podziemia niepodległościowego – ofiarom terroru komunistycznego w latach 1944–1956. W ceremonii uczestniczył Jan Stanisław Ciechanowski.

Wieńce dla niezłomnych

Dla „Żołnierzy Wyklętych” przyszedł czas zadośćuczynienia. Możemy wreszcie mówić prawdę o nich i przynajmniej oddać im hołd. Byli to ludzie, którzy służbę wojskową traktowali jako zobowiązanie do końca życia. Dlatego my, pokolenie, któremu było dane odzyskać suwerenność pochylamy przed nimi sztandary.

W ceremonii na czele z prezydentem RP, zwierzchnikiem Sił Zbrojnych, Bronisławem Komorowskim uczestniczyli m.in. wiceprezes Rady

Ministrów – minister Obrony Narodowej, Tomasz Siemoniak; szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, minister Jacek Cichocki; szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski; poseł na Sejm RP, Michał Szczerba; senator RP, Barbara Borys-Damięcka; sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Andrzej Krzysztof Kunert; prezes Instytutu Pamięci Narodowej, Łukasz Kamiński; wicewojewoda mazowiecki, Dariusz Piątek; wiceprezydent m.st. Warszawy, Jarosław Józwiak.

W uroczystości wzięli udział „Żołnierze Wyklęci” z konspiracji antykomunistycznej Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” i Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, kombatanci Armii Krajowej przybyli z Białorusi, członkowie rodzin ofiar

terroru komunistycznego, przedstawiciele organizacji kombatanckich, instytucji pozarządowych, młodzież szkolna z Warszawy, Sejn, Augustowa, Suwałk i Białegostoku, harcerze, a także licznie zgromadzona społeczność stolicy.

Ceremonię zakończyła defilada Kompanii Reprezentacyjnej WP, Orkiestry Reprezentacyjnej WP, pododdziału uczniów klas wojskowych oraz pocztów sztandarowych organizacji pozarządowych. Wiosenny chłód nie zniechęcił do liczego przybycia tych, których powojenny szlak znaczyła partyzantka, walki z oddziałami NKWD, KBW, MO i UB, często długoletnie więzienie i tortury. Jednak niewprawne oko nigdy nie dostrzegłoby na ich twardej, żołnierskich obliczach śladu tamtych okrutnych przeżyć. Stawili się licznie, by oddać salut tym, których komunistyczne władze skazały na wieczne zapomnienie i wymazanie z kart historii. Nie udało się. Ojczyzna i Polacy pamiętają, oddają hołd niezłomnym żołnierzom.

Skazani na zapomnienie

Sześćdziesiąt cztery lata temu w więzieniu na Rakowieckiej zamordowano kierownictwo IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”: ppłk. Łukasza Ciepłińskiego, mjr. Adama Lazarowicza, por. Józefa Rzepkę, kpt. Franciszka Błażeja, por. Józefa Batorego, por. Karola Chmiela i mjr. Mieczysława Kawalca.

Wieńce złożono pod tablicą pamiątkową na murze aresztu śledczego więzienia przy ul. Rakowieckiej, gdzie przetrzymywano, katowano i zabijano żołnierzy podziemia niepodległościowego. Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” upamiętnia datę 1 marca 1951 r. – zamordowania kierownictwa IV Komendy Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. W ceremonii uczestniczyli m.in. podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta, Maciej Klimczak; sekretarz Rady



W Narodowym Dniu Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” hołd przed Grobem Nieznanego Żołnierza oddał m.in.: prezydent RP Bronisław Komorowski oraz delegacja kombatanatów mieszkających na Białorusi

FOT. ALINA NOWACKA-UDSKIOR



„ Dla „Żołnierzy Wyklętych” przyszedł czas zadośćuczynienia. Możemy wreszcie mówić prawdę o nich i oddać im hołd

Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Andrzej Krzysztof Kunert; przedstawiciele organizacji kombatanckich oraz młodzież szkolna.

Zidentyfikować szczątki

Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”, święto państwowe ustanowione na mocy Ustawy z dnia 3 lutego 2011 r., której preambuła brzmi: *W hołdzie „Żołnie-*

rzom Wyklętym” – bohaterom antykomunistycznego podziemia, którzy w obronie niepodległego bytu Państwa Polskiego, walcząc o prawo do samostanowienia i urzeczywistnienie dążeń demokratycznych społeczeństwa polskiego, z bronią w ręku, jak i w inny sposób, przeciwstawiali się sowieckiej agresji i narzuconemu siłą reżimowi komunistycznemu.

Jak szacują historycy, w latach 1944–1956 represjom poddano około 250 tys. osób. Komunistyczny terror dotyczył przede wszystkim żołnierzy AK, organizacji NOW, WiN i NSZ. Wywożono ich w głąb ZSRR, zabijano bez sądu, mordowano w śledztwach, skazywano na kary śmierci lub długoletniego więzienia.

Miał po nich zagać wszelki ślad. Mieli zniknąć, zostać wymazani z pa-

mięci. Rodziny nigdy nie miały poznać miejsca ich pochówku. Dwadzieścia sześć lat po odzyskaniu niepodległości najbliżsi wciąż oczekują, by nad szczątkami ich ojców zabrzmiał sygnał żołnierskiej trąbki i rozległa się pożegnalna salwa.

Danuta Siedzikówna, ps. „Inka”, sanitariuszka AK, znalazła się wśród kolejnych zidentyfikowanych ofiar komunizmu, których nazwiska w Pałacu Prezydenckim ogłosił Instytut Pamięci Narodowej podczas uroczystości z udziałem Bronisława Komorowskiego.

Dzięki pracy IPN oraz instytucji naukowych ze Szczecina i z Wrocławia udało się zidentyfikować kolejne szczątki. Tym razem ogłoszono nazwiska pięciorga bohaterów powojennego antykomunistycznego podziemia zabitych z rozkazu stalinowskich władz: „Inki”, a także Edwarda Pytki, Józefa Kozłowskiego, Mariana Kaczmarka i Stanisława Kutryba. Noty identyfikacyjne z rąk

prezydenta i prezesa IPN odebrały rodziny zabitych. Bronisław Komorowski wyraził wdzięczność IPN i pozostałym instytucjom za *konsekwentną pracę*.

– *Mamy jasny plan działania odbudowy w narodowym wymiarze pamięci o ofiarach czasów stalinow-*

” Miał po nich zagaść wszelki ślad. Mieli zostać wymazani z pamięci. (...) Dwadzieścia sześć lat po odzyskaniu niepodległości najbliżsi wciąż oczekują, by nad szczątkami ich ojców zabrzmiał sygnał żołnierskiej trąbki i rozległa się pożegnalna salwa

skich – mówił prezydent Komorowski podczas uroczystości. Wyraził nadzieję, że wspólnym wysiłkiem zdołamy doprowadzić do końca proces identyfikacji ofiar oraz do tego, iż miejsca związane ze śmiercią i pochówkiem ofiar czasów stalinowskich zostaną nie tylko do końca przebadane, ale wyeksponowane i upamiętnione.

– *Poprzez identyfikację, a także poprzez budzenie przekonania, że nawet najtragiczniejszy fragment naszej historii musi być przeżywany – bo inaczej zwyciężyłaby myśl o tym, aby zbrodnie ukryte uczynić zbrodniami nieważnymi* – dodał Bronisław Komorowski.

Prezydent wyraził przekonanie, że uda się doprowadzić również do tego, iż bez zbędnego upływu czasu sprawy, które powinny być załatwione jak najszybciej, bo czekały kilkadziesiąt lat, zostaną załatwione. Przypomniał, że w Sejmie czeka skierowany przez niego projekt



Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski, złożył kwiaty przed tablicą pamiątkową na ścianie mokotowskiego więzienia przy ul. Rakowieckiej FOT. ALINA NOWACKA/UDSKOR

ustawy, który ma usprawnić proces trwałego upamiętnienia „Łączki” na Powązkach, ale także innych podobnych miejsc w całej Polsce. Zaapelował do parlamentarzystów, aby ta kwestia została doprowadzona do końca i weszła w życie.

– *Sprawa nie jest łatwa, bo dotyczy także innych pamięci, innych rodzin, dotyczy także ekshumacji. To sprawy delikatne, wymagające delikatnego działania, ale muszą być zrobione* – podkreślił Bronisław Komorowski, nawiązując do tego, że ciała ofiar UB są odkrywane na cmentarzach pod innymi, późniejszymi pochówkami – co utrudnia proces ekshumacji.

Film o „Ince”

Wyjątkowa postawa nastoletniej dziewczyny oraz jej credo „Powiedźcie mojej Babci, że zachowałam się jak trzeba” stały się w wolnej Polsce ikoną dla młodego pokolenia. W pierwszym programie Telewizji Polskiej i w warszawskim kinie Luna odbył się 1 marca premierowy pokaz filmu „Inka – zachowałam się jak trzeba”, filmu o działalności legendarnej łączniczki z Oddziału V Wileńskiej Brygady AK, Danuty Siedzikówny, ps. „Inka”.

Pochodziła z patriotycznej rodziny, ojciec „Inki” został wywieziony przez Sowieców do łagru, matka za współpracę z polskim podziemiem została aresztowana we wrześniu 1943 r. i zamordowana przez Gestapo. „Inka”, razem z siostrą Wiesławą, wstąpiła do Armii Krajowej w 1943 r. Po roku 1945 pozostała w strukturach konspiracyjnych, walcząc z sowieckim okupantem. Latem 1946 r. została wysłana po zaopatrzenie medyczne do Gdańska. Tam, w jednym z lokali kontaktowych, została aresztowana. Po śledztwie 17-letnia „Inka” została skazana na karę śmierci. Wyrok osobiście wykonał dowódca plutonu egzekucyjnego. Według relacji przymusowego świadka egzekucji, ks.

Mariana Prusaka, ostatnimi słowami Danuty Siedzikówny „Inki” było: „Niech żyje Polska! Niech żyje »Łupaszko«!”.

– *„Inka” była 17-letnią dziewczyną. Była pełna życia i chciała żyć jak każdy młody człowiek. Natomiast jej postawa i zachowanie godne jest największych bohaterów narodowych. „Inka” zajmuje wyjątkowe miejsce w historii Polski, inspirowała młodzież, jest dla niej wzorem do naśladowania. To, jak się zachowała, jest ponadczasowe. Sama w sobie jest niebywałą inspiracją do filmu.*

Jej credo „Powiedźcie Babci, że zachowałam się jak trzeba” oraz jej ostatnie słowa „Niech żyje Polska! Niech żyje »Łupaszko«”, wypowiedziane na chwilę przed tym, jak została rozstrzelana, są niesamowite. „Inka” była drobną 17-latką o niesamowitej odwadze. Bardzo chciałem stworzyć o niej film. Zależało mi, aby film o „Ince” powstał na tegoroczny Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. Ten film to forma uczczenia jej i jej postawy – mówił reżyser, Arkadiusz Gołębiowski.

red

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski, wziął udział w projekcji filmu dokumentalnego „Inka – zachowałam się jak trzeba” w warszawskim kinie „Luna”. Obraz opowiada o Danucie Siedzikównie „Ince”, bohaterskiej sanitariuszce 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej, zamordowanej w wieku 17 lat przez komunistów 28 sierpnia 1946 r. w Gdańsku oraz o odnalezieniu jej szczątków podczas prac ekshumacyjnych prowadzonych przez zespół IPN na Cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku. Pokaz zorganizowało Stowarzyszenie Scena Kultury oraz Fundacja Wolność i Demokracja.

Osią filmu są poszukiwania miejsca pochówku Danuty Siedzikówny. Na zdjęciach widzimy m.in. prace prowadzone na Cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku, pracownię Medycyny Sądowej w Gdańsku oraz Uniwersytet Medyczny w Szczecinie, gdzie prowadzone są badania DNA. Ponadto w filmie pojawiają się prowadzący badania dr. hab. Krzysztof Szwagrzyk i dr Łukasz Szleszkowski. Ważnymi elementami są wypowiedzi Lidii Lwow-Eberle, koleżanki „Inki”, z oddziału mjr. „Łupaszki”, skazanej na dożywocie, oraz prof. Barbary Otwinowskiej.



Kombatanci z Białorusi przyszli także pod mur więzienia na Rakowieckiej, gdzie oddali hołd zamordowanym w tym miejscu żołnierzom podziemia niepodległościowego. FOT. ALINA NOWACKA / UDSKOR



OSTATNI PARTYZANT RP

Dla Józefa Franczaka – sierżanta WP, podoficera ZWZ-AK oraz WiN – wojna nie skończyła się w 1945 r. Przez kolejne 18 lat z bronią w ręku sprzeciwiał się zbrodniczemu systemowi, siłą narzuconemu przez komunistów. Nie dożył wolnej Polski. Zginął 52 lata temu, 21 października 1963 r. w Majdanie Kozic Górnych koło Piasków na Lubelszczyźnie. Jego śmierć jest uznawana za symboliczny koniec działalności polskiego zbrojnego podziemia antykomunistycznego.

W 1945 r., pomimo zakończenia II wojny światowej, wielu żołnierzy polskiego podziemia niepodległościowego nie złożyło broni, kontynuując dalszą walkę o pełną suwerenność Ojczyzny. Po klęsce Niemiec ich wrogami stali się komuniści, którzy sprawowali swe rządy według instrukcji płynących prosto z Moskwy.

Jednym z tych, którzy sprzeciwiali się sowietyzacji Polski, był Józef Franczak – w chwili zakończenia wojny 27-letni były już żołnierz ZWZ-AK. Ze względu na szczególną dbałość o prezencję znajomi nazywali go „Lalkiem” lub „Lalusiem”.

Franczak zasiliał szeregi konspiracji niepodległościowej na rodzinnej Lubelszczyźnie. Początkowo dowodził drużyną, potem plutonem w III Re-

jonie Obwodu Lublin-Powiat ZWZ-AK. Uzyskał awans na stopień sierżanta. Kiedy w sierpniu 1944 r. na te tereny wkroczyła Armia Czerwona, „Lalek” ponownie przekonał się o rzeczywistych intencjach Sowietów. Wcielony do 2. Armii Wojska Polskiego, dowodzonej przez gen. Karola Świerczewskiego, na własne oczy obserwował zbrodnie popełniane przez komunistów na żołnierzach podziemia, dokonywane na uroczysku Baran w Kąkolewnicy koło Radzyna. Miejsce to nazywane jest Małym Katyńiem.

W styczniu 1945 r. Franczak zdezerterował z 2. AWP. Ze względu na niepodległościową przeszłość nie mógł odwiedzić rodzinnych stron. Aby nie narażać bliskich – wyjechał do Łodzi, gdzie zaopatrzył się w fal-

szywe dokumenty, dostarczone mu przez siostrę Czesławę Kasprzak. Umożliwiły mu one powrót do podlubelskich lasów. Dzięki nim w czerwcu 1946 r. uniknął też rozpoznania przez UB, które aresztowało go w Żukowie podczas obławy na ppor. Antoniego Kopaczewskiego „Lwa”. Schwytani partyzanci, a wśród nich także „Lalek”, uciekli komunistom, zabijając wcześniej kilku z nich. Fakt ten sprawił, że Franczak stał się dla nowej władzy wyjątkowo groźnym przestępcą, przedstawianym w propagandzie jako „kadrowy bandyta”. Nie miał wyjścia – aby zachować życie, musiał pozostać w konspiracji.

W oddziale „Uskoka”

Świadomy grożącego mu niebezpieczeństwa „Lalek” wyjechał do Sopotu, gdzie mieszkał pod zmienionym nazwiskiem – Józef Bagiński. Mimo że w lutym 1947 r. władze komunistyczne ogłosiły amnestię – Franczak się nie ujawnił. Powrócił jednak na Lubelszczyznę i wstąpił do oddziału partyzanckiego WiN, dowodzonego przez kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka”. Dowodził jednym z kilkuosobowych patroli, stacjonującym w rejonie Fajslawic, Piasków i Krzczonowa.

W maju 1948 r. patrol „Lalka” poniósł poważne straty (2 zabitych i 2 rannych) w zasadzce zorganizowanej przez UB. Po kilku miesiącach również i Franczak został ranny. – *Na Nowy Rok „Lalus” natknął się na ubejców w Gardzienicach – zapisał „Uskok” w swym pamiętniku pod datą 20 stycznia 1949 r. – Naszli przypadkiem na dom, w którym on się znajdował. „Lalus” był sam i posiadał tylko krótką broń. Wypadł na ubejców przez drzwi i dał ognia, po czym rzucił się do ucieczki, jeden z ubejców został ciężko ranny (później zmarł), a „Lalus” dostał postrzał po brzuchu. Kula jednak nie poszła głęboko, nie uszkodziła jelit. Miał natychmiastową pomoc lekarską i czuje się dobrze.*

W 1961 r., po aresztowaniu przez komunistów Andrzeja Kiszki „Dęba”, byłego żołnierza Zgrupowania Hieronima Dekutowskiego „Zapory” – Franczak został ostatnim partyzantem na wolności. Skazany tylko i wyłącznie na własne siły, był rozpracowywany przez bezpiekę w ramach akcji o kryptonimie „Pożar”. Komuniści ścigali go listem gończym, który wraz ze zdjęciem opublikowano w „Kurierze Lubelskim” 8 września 1961 r. w artykule „Kto zna miejsce pobytu groźnego bandyty?”.

Za schwytanie ostatniego partyzanta obiecano nagrodę pieniężną. W jego rozpoznaniu pomoc miał dokładny rysopis: – *Wzrost ok. 175 cm, ciemny blondyn, włosy szpakowate, lekko łysy. Czesze się do góry, oczy niebieskie, czoło wysokie, nos średni, lekko pochylony do przodu, twarz owalna, koścista, śniada. Uszy duże odstające, usta duże wypukłe. Posiada 5 zębów sztucznych, trzy srebrne w szczęce górnej, a dwa złote w szczęce dolnej. Głowa grubsza, typowo męska. Jest dobrze zbudowany, barczysty, pierś wysunięta do przodu, chód ciężki, stopy nóg są duże, lekko kuleje na prawą nogę po postrzale. Na prawym ręku pomiędzy palcami: kciukiem a wskazującym, posiada bliźnię z postrzelenia. W wypadku osobistego kontaktu zachować ostrożność, ponieważ poszukiwany osobnik nosi broń krótką, dwa pistolety i trzy granaty.*

Obława

Specjalna grupa operacyjna złożona z 35 funkcjonariuszy otoczyła zabudowania Jana i Wacława Beciów z Majdanu Kozic Górnych 21 października 1963 r. ok. godz. 15.45. Franczak w tym czasie znajdował się w stodole. Kiedy zauważył obławę, próbował udawać gospodarza. Następnie – po wezwaniu do zatrzymania się – wyciągnął pistolet, oddał kilka strzałów w kierunku milicjantów i zaczął uciekać. – *W czasie u-*

Pochowanie szczątków ostatniego partyzanta podziemia antykomunistycznego

Z honorami wojskowymi, udziałem władz państwowych oraz środowisk kombatanckich 26 marca 2015 r. odbyły się uroczystości pochowania szczątków ostatniego partyzanta RP, żołnierza drugiej konspiracji niepodległościowej, śp. sierż. Józefa Franczaka, ps. „Lalek”.

– *Dzisiaj oddajemy hołd bohaterowi, człowiekowi niezłomnej wiary w to, że Polska będzie niepodległa. Polsce poświęcił wszystko, ale wiedział, dla kogo i po co żyje. Niech pamięć o tym bohaterze i innych Żołnierzach Niezłomnych nie zginie. Bohaterze wolnej Polski, spoczywaj w pokoju* – powiedział podczas uroczystości szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski. Ceremonię rozpoczęła Msza św. w Archikatedrze Lubelskiej, po której urnę ze szczątkami śp. sierż. Józefa Franczaka złożono do grobu rodzinnego na Cmentarzu Parafialnym w Piaskach. Józef Franczak był ostatnim partyzantem podziemia poakowskiego. Jego los stał się symbolem dla całego pokolenia. Przez 18 lat po zakończeniu II wojny światowej ukrywał się w rodzinnych stronach, na Lubelszczyźnie. Zginął w ubeckiej obławie 21 października 1963 r. w Majdanie Kozic Górnych. Wówczas pozbawione głowy zwłoki sierż. Franczaka pochowano w bezimiennej mogile. Po wielu latach staraniem rodziny złożono je w rodzinnym grobie. Czaszkę „Lalka” lubelski oddział Instytutu Pamięci Narodowej odnalazł pod koniec stycznia 2014 r. Przez kilkadziesiąt lat była eksponatem dydaktycznym dla studentów Akademii Medycznej w Lublinie (obecnie Uniwersytet Medyczny).

W uroczystościach wzięli udział także przedstawiciele Ministerstwa Obrony Narodowej, Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego i Marszałkowskiego, Urzędu Miasta Lublin oraz Instytutu Pamięci Narodowej. Hołd ostatniemu partyzantowi RP oddały też środowiska kombatanckie z pocztami sztandarowymi: m.in. Zrzeszenie „WiN”, Stowarzyszenie Łagierników Żołnierzy AK, Środowisko Borowiczian Związku Sybiraków i Narodowe Siły Zbrojne.

W obu ceremoniach obok przedstawicieli władz państwowych i środowisk kombatanckich licznie uczestniczyli mieszkańcy Lublina i Piasków. Uroczystości pochówku zorganizował Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych w porozumieniu z rodziną Józefa Franczaka. Oprawę ceremonii zapewniła wojskowa asysta honorowa z Dowództwa Garnizonu Warszawa.

JPC

cieczki nie strzelał, my strzelaliśmy, a inni funkcjonariusze ZOMO wzywali, ażeby rzucił broń i się zatrzymał – zeznał 6 listopada 1963 r. uczestniczący w zasadzce oficer operacyjny SB w KP MO w Lublinie, por. Ludwik Taracha. – Franczak nie zatrzymał się, a dobiegł do mieszkania Ludwika Misiury i wszedł do

ogródka między bzy i jaśminy, kłęknał tam na kolana i zaczął strzelać do dwóch funkcjonariuszy MO biegnących w jego kierunku. Funkcjonariusze zaczęli strzelać w jego kierunku – po krzawkach. W pewnym momencie zauważyłem, stojąc w odległości około 15 metrów od Franczaka, że się przewrócił i upadł

twarzą do ziemi. Dobięliśmy do Franczaka, wzięliśmy go za ręce, podnieśliśmy twarzą do góry, Franczak po upływie około 2 minut zmarł.

Zwłoki „Lalka” przewieziono do lubelskiego Zakładu Medycyny Sądowej celem dokonania ich oględzin. Ciało pozbawiono głowy, a następnie w tajemnicy złożono w bezimiennym mogile na cmentarzu komunalnym przy ul. Unickiej. Po 20 latach, w 1983 r., dzięki staraniom siostry Czesławy, jego szczątki przeniesiono do rodzinnego grobowca na Cmentarzu Parafialnym w Piaskach. Wryto na nim napis: „Poświęcił życie za wolność Ojczyzny, której nie doczekał”.



W uroczystościach uczestniczył syn sierż. Józefa Franczaka – Marek Franczak FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR

Dzięki badaniom dr. Sławomira Poleszaka, naczelnika Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie, w 2005 r. udało się ustalić, że rzeczywistym zdrajcą, który wydał ostatniego partyzanta Rzeczypospolitej, był Mazur.

W 2007 r. w Piaskach, z inicjatywy Zarządu Obszaru Wschodniego Zrzeszenia WiN w Lublinie, odsłonięto pomnik poświęcony Franczakowi. W 2008 r. prezydent Lech Kaczyński nadał pośmiertnie ostatniemu „Żołnierzowi Wyklętemu” Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. W imieniu ojca odebrał go syn, Marek.

W październiku 2013 r., 50 lat po śmierci, Sejm wolnej Polski upamiętnił „Lalka”. W uchwale przyjętej przez posłów napisano: – Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, oddając cześć sierżantowi Józefowi Franczakowi, ostatniemu Żołnierzowi Wy-



Ceremonię pochówku szczątków śp. sierż. Józefa Franczaka „Lalka” rozpoczęła Msza św. w Archikatedrze Lubelskiej FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR

klętemu, przypomina tragiczną i bohaterką ofiarę polskiej krwi złożoną na ołtarzu Niepodległej, w walce z sowiecką agresją i komunistycznym zniewoleniem. WK

– Był ostatnim partyzantem podziemia poakowskiego. Polskę poświęcił wszystko, ale wiedział, dla kogo i po co żyje – mówił podczas ceremonii na cmentarzu Jan Stanisław Ciechanowski FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR



WIERNI DO KOŃCA

Dla nich wojna nie skończyła się 8 maja 1945 r. Po sześciu latach ofiarnej służby w konspiracji, akcji „Burza”, Powstaniu Warszawskim – nie doczekali się wolnej Polski. Dla nowej, narzuconej przez Stalina władzy komunistycznej, „Żołnierze Wyklęci” stali się śmiertelnym wrogiem, któremu wypowiedziano bezwzględną wojnę. Nie obowiązywały w niej żadne reguły. Komunistom zależało tylko na jednym: zniszczyć tych, co mogliby stanowić przeszkodę w przejściu przez nich pełnej władzy w Polsce.

Bezpieczeństwa Publicznego. Funkcjonariusze nowej władzy byli pojętymi uczniami sowieckich oprawców: najpierw więc zabijali, potem bezcześcili zwłoki, by wrzucić ciała do zbiorowych „dołów śmierci”. Funkcjonariuszom UB zależało, by zatrzeć wszelkie ślady. Dlatego miejsca pochówku były wyrównywane,

wszystkiego. Przedstawiano ich jako bandytów kolaborujących w czasie okupacji z Hitlerem. Mieczysławowi Dziemiszkiwiczowi „Rojowi” po śmierci zrobiono zdjęcie w czarnym berecie z trupa czaszką, którego nigdy nie nosił. Majora Hieronima Dekutowskiego „Zaporę” i jego sześciu podkomendnych podczas procesu przebierano w mundury Wehrmachtu. Normą było przetrzymywanie bohaterów antykomunistycznego podziemia w tych samych celach co zbrodniarzy niemieckich. Przy czym naziści często byli lepiej traktowani. – *Siedzę z oficerem Gestapo, on otrzymuje listy, a ja nie. A tak bardzo chciałbym przeczytać choćby parę zdań Twoją ręką napisanych* – pisał w grypsie do żony ppłk Łukasz Ciepliński „Pług”, sądzony i skazany na śmierć wraz z sześcioma innymi osobami w procesie IV Komendy WiN. – *Przewód sądowy (...) wykazał w całej pełni drogę współpracy z okupantem hitlerowskim sanacyjnej „Armii Krajowej” i jej zdradzieckiej oraz wrogiej roboty w najcięższym okresie dźwignia się z ruin i zniszczenia odbudowującej się Polski Ludowej* – takie uzasadnienie wyroku śmierci usłyszeli oskarżeni przed Sądem Rejonowym w Warszawie. Składowi sędziowskiemu przewodniczył płk Aleksander Warecki.

Pytany po latach mjr Mieczysław Widaj, który od 1945 do 1953 r.

Płk Łukasz Ciepliński został skazany na 5-krotną karę śmierci oraz 30 lat więzienia przez Aleksandra Wareckiego. Został zabity strzałem w tył głowy. Na zdjęciu sylwetka ppłk. Łukasza Cieplińskiego, pomnik Żołnierzy Wyklętych w Rzeszowie FOT. INTERNET

Przywieziona na sowieckich czołgach władza ludowa i jej funkcjonariusze nie tylko strzelali, mordowali po sfirowanych procesach politycznych i torturowali Niezłomnych, ale robili wszystko, by okryć ich hańbą, a w końcu skazać na zapomnienie. – *Zadaniem naszym jest nie tylko zniszczyć was fizycznie, my musimy zniszczyć was moralnie w oczach społeczeństwa* – powiedział w czasie śledztwa w roku 1948 Wiesławowi Chrzanowskiemu (przyszłemu marszałkowi sejmu III RP) mjr Wiktor Herer, naczelnik Wydziału Śledczego w Ministerstwie

a następnie – jak na warszawskiej „Łączce” – powstawały tam śmietniki. Komuniści robili to konsekwentnie, nie tylko w latach 40. i 50., ale i później. Taki los spotkał m.in. Józefa Franczaka, ps. „Lalek”, ostatniego partyzanta wolnej Polski, który zginął w obławie 21 października 1963 r. Po śmierci obcięto mu głowę i w takim stanie pogrzebano bez ubrania w bezimiennej mogile.

Faszyści z Armii Krajowej

Żeby zohydzić w oczach społeczeństwa żołnierzy konspiracji niepodległościowej, ubecy chwyтали się

skazał na karę śmierci 106 żołnierzy polskiego podziemia niepodległościowego, dlaczego w postępowaniu przeciwko dowódcy 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej, Zygmuntowi Szendziarzowi „Łupaszce”, połowa uzasadnienia wyroku dotyczyła współpracy z Niemcami – odpowiedział: *nie pamiętam, co wtedy miałem na myśli*. Gdy z kolei spytano prokuratora mjr. Kazimierza Graffa, odpowiedzialnego za śmierć m.in. Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca”, dlaczego domagał się kary śmierci dla polskich patriotów – padła odpowiedź: *to tylko sugestia, kiedyś były inne oceny, teraz są inne*. Trzeba dodać, że nie tylko oni, ale żaden „morderca sądowy” nigdy za swoje czyny nie odpowiedział. A przecież w latach 1944–1955 komunistyczne sądy orzekły ponad 8 tys. wyroków śmierci, z których ok. 4,5 tys. zostało wykonanych.

Ludzie pióra na służbie UB

Jednak w walce o rząd dusz potrzeba było czegoś więcej. Komuniści musieli mieć nie tylko na etacie morderców z UB, podporządkowanych prokuratorów i sędziów, ale również i tych, co zabijali słowem – pisali oszczercze książki, wiersze, artykuły. Potrzebowali twórców, którzy by przedstawiali żołnierzy podziemia poakowskiego jako pospolitych przestępców. I tacy szybko się znaleźli. „Dziennik Bałtycki” informację o egzekucji Danuty Siedzikówny „Inki”, jednej z najpiękniejszych postaci polskiego podziemia, zatytułował „Osiemnastoletnia dziewczyna katem” i oskarżył ją o mordowanie rannych i nakłanianie do egzekucji funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa.

Paszkwile przeciwko „Ince” nie skończyły się nawet po odwilży 1956 r. W wydanej w Gdańsku w 1969 r. książce byłego ubeka Jana Babczanki i dziennikarza Rajmunda Bolduana „Front bez okopów”, „Inka” uczestniczy w egzekucji działa-

czy Urzędu Bezpieczeństwa w Starej Kiszewie. Ma *sadyistyczny uśmiech, jest krępa, kruczo czarna, ze szramą na policzku, a w jej ręce błyszczą czarna, oksydowana stal rewolweru*. A wszystko, dosłownie wszystko, jest w tym opisie zmyślane!

Jeszcze gorszą czarną legendę miał słynny partyzant z Podhala Józef Kuraś „Ogień”. Komunistyczna propaganda w pierwszych powojennych latach nazywała go *psychopatą i współnikiem wilkołaków i pokrewnych ruchów faszystowskich*. W prasie przedstawiano go jako bandytę *odznaczającego się szczególnym sadyzmem wobec eksploatowanej ludności góralskiej, uchodzącego już przed wojną za znanego koniokrada*. Nie zabrakło, rzecz

„ Komuniści musieli mieć nie tylko na etacie morderców z UB, podporządkowanych prokuratorów i sędziów, ale również i tych, co zabijali słowem – pisali oszczercze książki, wiersze, artykuły

jasna, zarzutów o kolaborację. Jeden z PRL-owskich twórców pisał wprost, że w czasie okupacji *najgorliwszymi współpracownikami Kurasia byli członkowie SS i gestapo*. Do dzisiaj w niektórych środowiskach „Ogień” budzi kontrowersje, przyklejono mu łatkę antysemitę zabijającego Żydów, którzy przeżyli Holocaust. Ale prawda jest inna: „Ogień” wypowiedział po prostu wojnę wszystkim donosicielom i współpracownikom UB. Ostrzegał ich, że zdrajcy będą – *na każdym kroku wieszani i strzelani, nie patrząc na ich pochodzenie, a ich dobytek zostanie skon-*



Stalinowscy prokuratorzy i sędziowie skazywali z premedytacją polskich patriotów, żołnierzy drugiej konspiracji. Na zdjęciach od góry: Helena Wolińska, Aleksander Warecki, Mieczysław Widaj, Kazimierz Graff FOT. INTERNET

fiskowany na rzecz oddziałów partyzanckich. „Ogień” karał śmiercią nie za pochodzenie narodowościowe, a za działalność przeciwko wolnej Polsce.

Powstanie antykomunistyczne czy wojna domowa?

Czym był powojenny ruch oporu przeciwko sowietyzacji Polski? Bezspornie można go nazwać drugą konspiracją niepodległościową, kontynuatką tej pierwszej, z okresu okupacji niemieckiej, ale na Kresach – także sowieckiej. Nie ulega jednak wątpliwości, że bez obecności Sowietów ani objęcie władzy przez polskich komunistów, ani jej utrzymanie byłoby niemożliwe. – *Gdyby nie było Czerwonej Armii – to przez tydzień i was by nie było.* (...) *Wystrzelaliby was jak kuropatwy!* – stwierdził Józef Stalin podczas spotkania z władzami PKWN. Dlatego też nie można – co przez całe lata forsowali propagandyści PRL – mówić, że mieliśmy do czynienia z wojną domową. Faktyczną bowiem stroną konfliktu był nie PPR czy „ludowa” Polska, ale Sowietci.

Trochę statystyki

Dokładnie nie wiadomo, ile ludzi przewinęło się przez powojenne podziemie niepodległościowe. Według różnych danych było to od 120



Kpt. Stanisław Sojczyński „Warszyca”, dowódca KWP, skazał płk Bronisław Ochnio. Oskarżycielem był Kazimierz Graff. W procesie zapadło łączne dziewięć wyroków śmierci
FOT. INTERNET



21 lutego 1947 por. Józef Kuraś „Ogień” został otoczony przez KBW koło Nowego Targu. Po zaciętej walce usiłował popełnić samobójstwo. Zmarł następnego dnia w szpitalu. Nigdy nie odnaleziono miejsca jego pochówku
FOT. INTERNET



Mjr Hieronim Dekutowski „Zapora” skazany został przez Józefa Badeckiego na 7-krotną karę śmierci. Szczałki „Zapory” odnaleziono na „Łączce” zidentyfikowano w 2014 r. FOT. INTERNET

do 180 tys. osób. Blisko połowa z nich wyszła z Armii Krajowej, a następnie działała w ramach Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj i wielu innych organizacjach, z których Wolność i Niezawisłość była w latach 1945–1947 największą (blisko 40 tys. osób).

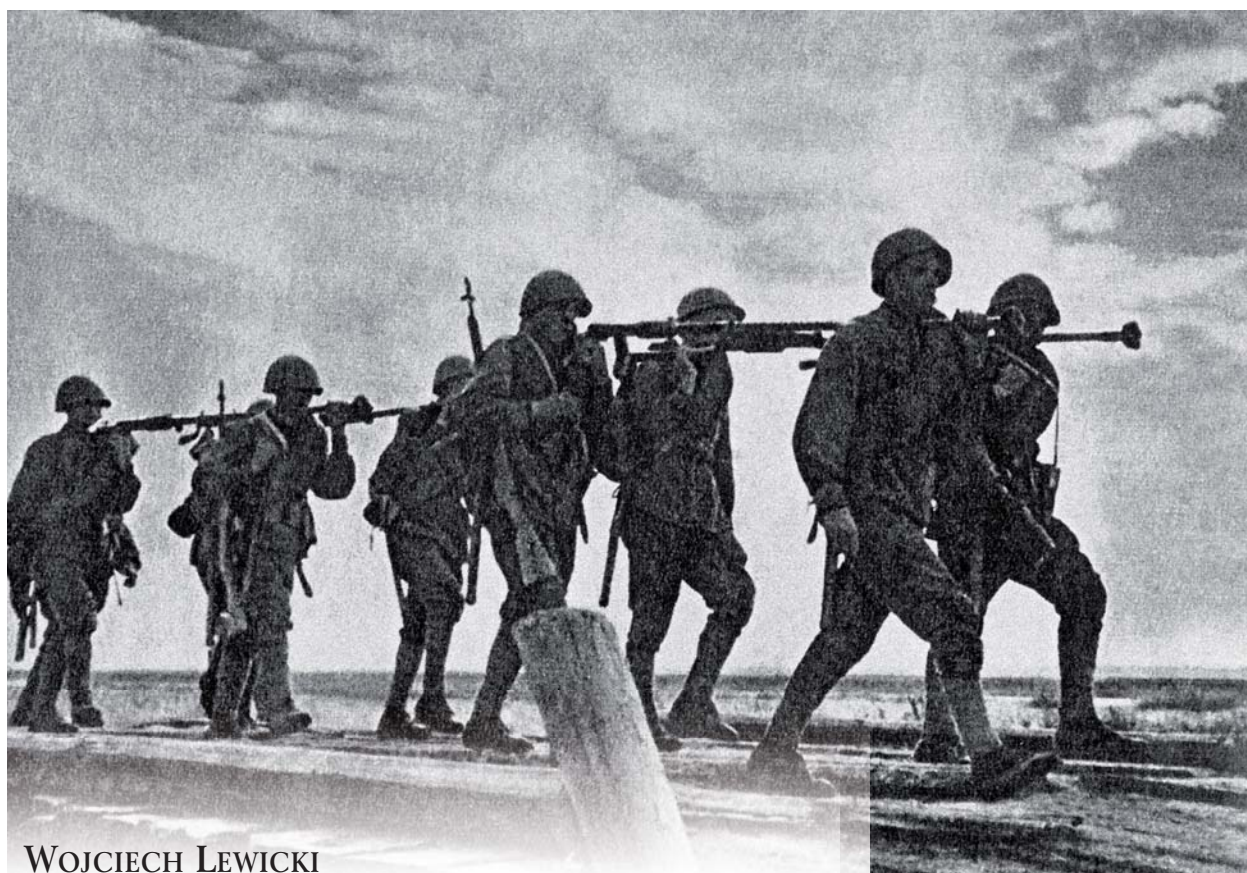
Od 1947 r. cztery kolejne Zarządy Główne organizacji Wolność i Niezawisłość zostały rozbite przez UB, w końcu bezpieka w ramach operacji „Cezary” zdecydowała się na przygotowanie wielkiej prowokacji związanej z utworzeniem sterowanej przez siebie V Komendy

WiN. Dzięki tej akcji komuniści mogli kontrolować działalność podziemną, potem przystąpić do aresztowań, w końcu zaś poprzez podstawionych ludzi podjąć udaną grę operacyjną z wywiadem brytyjskim oraz amerykańskim.

Gdy na początku roku 1945 gen. Leopold Okulicki zdecydował o rozwiązaniu Armii Krajowej, w swoim ostatnim rozkazie napisał: – *Wojna na się nie skończyła, nigdy nie zgodzimy się na inne życie, jak tylko w całkowicie suwerennym, niepodległym i sprawiedliwie urządzonym Państwie Polskim.* (...) *Daję wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa.*

Armia Krajowa kończyła wszak tylko pewien etap. A każdy, komu leżało na sercu dobro Ojczyzny – kolejny etap musiał teraz wyznaczyć sobie sam. Najbardziej zdeterminowani wybierali oddziały leśne i walkę zbrojną.

Żołnierze tych oddziałów chcieli być do końca wierni złożonej Polsce przysiędze. Herbertowskie przesłanie – „Bądź wierny. Idź” – wypełnili do końca. Byli Niezlomni, płacąc jakże często najwyższą cenę. ■



WOJCIECH LEWICKI

SZAFOWANIE KRWIĄ

W walkach o Kołobrzeg 1. Armia WP poniosła ogromne straty. Części z nich z pewnością dałoby się uniknąć, gdyby nie karygodne błędy w dowodzeniu zwłaszcza na wyższych szczeblach. Takie samo zastrzeżenie dotyczy też przynajmniej części tzw. POP-ów, czyli sowieckich oficerów „Pełniących Obowiązki Polaka”.

Świadczy o tym relacja por. Tadeusza Sosińskiego, który uczestniczył w walkach o miasto – najpierw jako p.o. dowódcy II batalionu 16. pułku piechoty VI DP, a później (po swoim kategorycznym sprzeciwie na wykonanie niedorzecznego rozkazu i przywróceniu na swoje etatowe stanowisko) dowódca kompanii rusznic ppanc. Gdyby nie ciężkie rany, jakie odniósł podczas tych marcowych walk – por. Sosiński z pewnością stanąłby przed sądem polowym.

Zmarnowany sukces

– Był pochmurny, późny wieczór dnia 7 marca 1945 r. – wspomina w książce „Przez życie pod wiatr” Tadeusz Sosiński. – Około godz. 22-giej idący w awangardzie II-gi batalion 16 pp jako pierwszy z polskich oddziałów wkroczył do miasta od strony Trzebiatowa. Wiedzieliśmy, że Kołobrzeg jest okrążony przez radziecką brygadę pancerną. Trzeba było więc odszukać, gdzie się ona znajduje. Z lewej strony ulicy, którą wkraczaliśmy, znajdowały się ruiny

browaru, a po prawej ustawione szeregowo domki otoczone ogródkami. Na ich zapleczu, w odległości kilkunastu metrów płynęła rzeka. O tym, że jest to Kanał Drzewny, dowiedzieliśmy się dopiero rano.

Z miasta nie dochodziły żadne odgłosy walki. Jedyne palące się domy wskazywały, gdzie może znajdować się front. W okolicy wysadzonego mostu, znajdującego się na końcu ulicy, którą wkraczaliśmy (u zbiegu ulic Młyńskiej i Trzebiatowskiej – przyp. W.L.), nasi szperacze natknęli się na radziecki czołg. (...)

Idącej w szpicy przedniej 6 kompanii przydzieliłem za przewodnika jednego z sowieckich pancerniaków i skierowałem na lewo z zadaniem dotarcia do ostatniego czołgu, znajdującego się przy moście kolejowym. Za nią wkroczyła do miasta 4 kompania i zajęła stanowiska wzdłuż kanału, opierając się swym prawym skrzydłem o budynki stojące w pobliżu wysadzonego mostu. Ostatniej 5 kompanii przydzieliłem obsadze-

nie jednorodzinnych domków położonych nad skręcającym na południe kanałem. Koszary, o które w następnych dniach toczyły się krwawe walki, znajdowały się na naszym zapleczu i były odizolowane od centrum miasta. (...)

Przy wysadzonym moście było m.p. dowódcy batalionu czołgów, gdzie dowiedziałem się, że jednostka otrzymała rozkaz wycofania się z miasta o 2-giej w nocy. Usiłowałem go namówić, aby pozostali choćby do rana. Kategoriecznie odmówił, zasłaniając się otrzymanymi rozkazami. Próbowalem nawet skorzystać z uprawnień dowódców oddziałów piechoty, którzy na polu walki kierują wszystkimi rodzajami broni towarzyszącej. Przy pomocy radiostacji połączono mnie z dowódcą brygady, który nie tylko nie zgodził się na pozostawienie czołgów, ale mnie jeszcze „obsobażył”. Miał o tyle rację, że batalion pancerny nie był nam przydzielony – był tu przed nami. (...)

Rano ponownie poszedłem na obchód stanowisk. Wypoczęci żołnierze

przejawiali pełną gotowość bojową, a część z nich penetrowała piwnice domów w poszukiwaniu żywności. Uaktywniły się też patrole przeciwnika, który próbował rozpoznać nasze siły i stanowiska. Najintensywniejsze walki trwały na odcinku 6 kompanii, gdzie próbowano przerwać naszą obronę i przywrócić utracone w nocy połączenie koszar z centrum miasta. Dzielni żołnierze 6 kompanii nie dali się wyprzeć z zajmowanych budynków i wszystkie próby przebicia się nieprzyjaciela zakończyły się niepowodzeniem. (...)

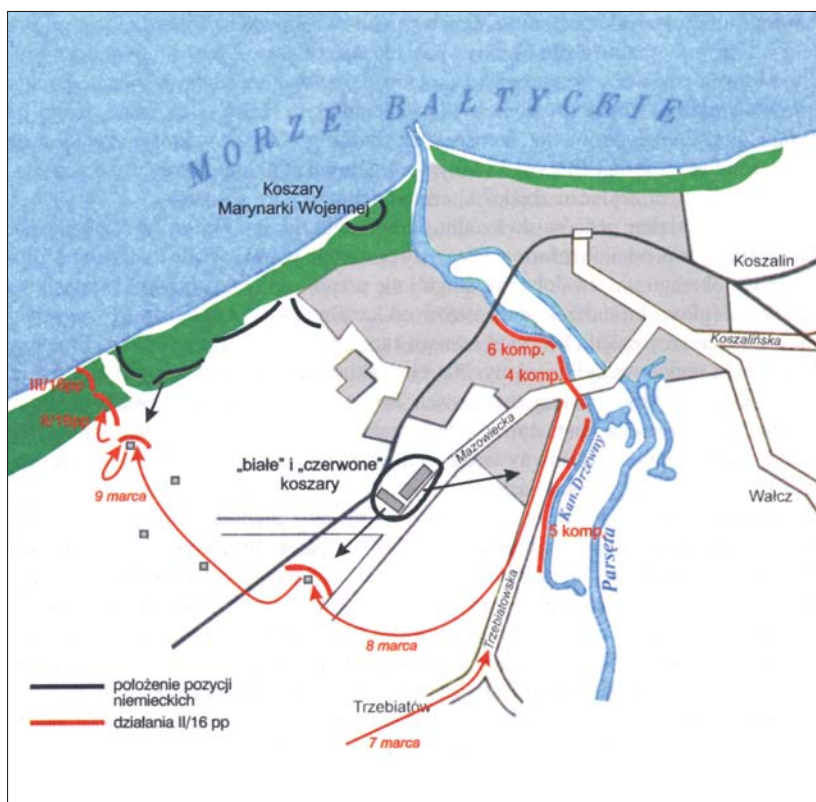
Okolo południa otrzymałem rozkaz z pułku przekazania obrony pododdziałom 18 pp i przejścia na stronę zachodnią miasta dla jego całkowitego okrążenia. Po nawiązaniu łączności przewodowej usiłowałem przekonać mjr. Dziergunowa o niedorzeczności wydanego rozkazu. Wycofanie w biały dzień jednych i wprowadzenie na ich miejsce innych oddziałów może spowodować duże straty. Przeciwnik będzie chciał wykorzystać okazję i przywrócić połączenie ko-

szar z centrum miasta. Niewątpliwie, sprawiający nam od rana masę kłopotów obrońcy koszar nie będą biernie przypatrywać się zamieszaniu na naszych stanowiskach. Moim zdaniem mające nas zmienić pododdziały 18 pp można skierować na zachodnią stronę miasta, a nas pozostawić na zajmowanych pozycjach. (...)

Widocznie moja argumentacja nie przekonała dowódcy pułku mjr. Dziergunowa, gdyż kategoriecznie zażądał wykonania rozkazu, zwłaszcza że pododdziały 18 pp podeszły już do ruin browaru. Zdając sobie sprawę, jakie powstaną straty podczas zmiany na stanowiskach – zdecydowanie odmówiłem wykonania rozkazu, wyrażając gotowość ich przekazania pod osłoną nocy.

Doszło do ostrej wymiany zdań. Mjr Dziergunow straszył mnie sądem wojennym, a ja obstawałem przy swojej argumentacji. Nadal twierdziłem, że wymiana pododdziałów w styczności z nieprzyjacielem spowoduje duże straty w obu jednostkach. Zakończyłem stwierdzeniem, że bez względu na skutki nie będę katem dla własnych żołnierzy. Ze względu na mój zdecydowany sprzeciw mjr Dziergunow polecił przekazać dowództwo batalionu kpt. Gusiewowi (d-cy 4 kompanii), który natychmiast przystąpił do wykonania otrzymanego rozkazu. (W niektórych publikacjach ten ostatni występuje jako kpt. Gyś. Mimo wszystko Tadeusz Sosiński, powołując się, jak to stwierdził – na nie jedną wspólnie wypitą okowitę – upiera się przy jego rosyjskim nazwisku i pochodzeniu – przyp. W.L.).

Pododdziały 18 pp pod osłoną domów zaczęły przemieszczać się do przodu. Zanim jednak jego czołowa kompania dotarła do stanowisk najdalej wysuniętej naszej 6 kompanii, ta ostatnia zaczęła się już wycofywać. Od paru godzin dowodził nią rodak kpt. Gusiewa. (...) Niemcy, widząc wycofujących się żołnierzy,



Szlak II batalionu 16. pułku piechoty podczas walk o Kofobrzeg (7-12 marca 1945 r.)

wzmocnili swój nacisk i uniemożliwili wkraczającym oddziałom zajęcie opuszczonych przez nas stanowisk. Dzięki głupocie mjr. Dziergunowa udało im się bez strat własnych przywrócić połączenie koszar z centrum miasta.

Podczas walk o odzyskanie pozycji przez nas opuszczonych zginął ppor. Łopuski z 18 pp (jedna z ulic w Kołobrzegu nosi jego imię – przyp. W.L.). Przyjęcie mojej koncepcji umożliwiłoby opanowanie koszar znacznie wcześniej i 14 pp nie wykrwawiłby się przy ich zdobywaniu.

Po przejęciu dowództwa batalionu przez kpt. Gusiewa wróciłem na swoje etatowe stanowisko dowódcy kompanii rusznic przeciwpancernych. Była rozczłonkowana i walczyła w ugrupowaniach kompanii strzeleckich. W tej sytuacji moje regulaminowe miejsce pozostawało przy dowódcy batalionu. (...)

Nad morzem

Dzień 11 marca był pochmurny i dżdżysty. Ciężkie chmury gnane



– Miałem dużo szczęścia. (...) Żołnierze z jednym postrzałem klatki piersiowej umierali, a ja z trzema przeżyłem. Dopiero po trzech miesiącach od operacji, w szpitalu w Sopocie, por. T. Sosiński wstał z łóżka. Na zdjęciu na pierwszym planie – kłęczący z opatrunkiem na piersi. Plaża w Sopocie, lipiec 1945 r.

FOT. ARCHIWUM AUTORA

Tadeusz Sosiński

Urodził się 28 lipca 1922 r. w osadzie Kostrowicze (powiat słonimski) w rodzinie osadnika wojskowego. Wraz z rodzicami i młodszą siostrą 10 lutego 1940 r. został deportowany w głąb ZSRS. Nie dość, że „nie zdążył” do Armii gen. Andersa, to jeszcze w marcu 1943 r., za odmowę przyjęcia sowieckiego obywatelstwa – trafił na dwa miesiące do więzienia.

W czerwcu 1943 r. dotarł do formującej się w Sielcach I Dywizji im. T. Kościuszki. Po przejściu przyspieszonego kursu podoficerskiego otrzymał stopień kaprała i przydział na stanowisko dowódcy drużyny w kompanii ckm, III batalionu 3. pp, w składzie którego brał udział w bitwie pod Lenino.

Po ukończeniu szkoły oficerskiej w Riazaniu i awansie na podporucznika, w lutym 1944 r. został skierowany do organizującej się III Dywizji im. R. Traugutta – najpierw do 8. pp (na stanowisko dowódcy plutonu w szkole podoficerskiej), następnie zaś do tzw. kompanii dywersyjnej (działającej za linią frontu na Polesiu) i wreszcie do III batalionu 9. pp jako zastępca dowódcy kompanii rusznic przeciwpancernych ds. liniowych. Brał udział w lądowaniu na Czerniakowie podczas Powstania Warszawskiego. Pod koniec walk Sosiński został wyznaczony na dowódcę osłony ewakuacji (przeprawy) i w zasadzie „spisany na straty”. Mimo to udało mu się przeżyć – po wykonaniu zadania Wisłą przepłynął wplaw.

Z uwagi na to, że jego III batalion praktycznie przestał istnieć, Sosiński otrzymał przydział do 8. Samodzielnego Batalionu Zapasowego w Jarosławiu, gdzie objął 2. kompanię. Po awansie na porucznika, w pierwszych dniach stycznia 1945 r. ponownie trafił na front – najpierw jako oficer łącznikowy w sztabie VI Dywizji, by po miesiącu objąć kompanię rusznic ppanc. II bat. 16 pp.; 4 marca, po ranieniu dowódcy batalionu – przejął czasowo jego funkcję.

Został ciężko ranny 12 marca podczas walk o Kołobrzeg (trzy postrzały klatki piersiowej). Po długim leczeniu i rehabilitacji, w październiku 1945 r. dostał nowy przydział: do IX Oddziału WOP – najpierw na stanowisko komendanta 43 odcinka w Rajczy, potem do sztabu Oddziału, a na koniec objął strażnicę w Muszynie koło Tylicza. Ostatnim etapem jego służby wojskowej był 62. pułk piechoty w Etku. Mimo starań, długo nie udawało mu się uzyskać zwolnienia do rezerwy – nastąpiło to dopiero w październiku 1950 r.

Tadeusz Sosiński opublikował kilka książek: „Słoniem – zarys dziejów”, „Historia 79 pułku piechoty Strzelców Słonimskich”, „W tajdze, w matni i na stepie orenburskim”, „Przez życie pod wiatr” i „Ziemia Nowogródzka – zarys dziejów”.

Dwukrotnie został odznaczony Krzyżem Walecznych, a także Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Zmarł w 2003 r. w randze majora. Został pochowany na cmentarzu w Sulejówku pod Warszawą, bez wojskowej asysty.

silnym wiatrem znajdowały się na niskim pułapie. Padał deszcz lub deszcz ze śniegiem. Podmokły teren uniemożliwiał okopanie się. Leżało się w wodzie stojącej na powierzchni. Około południa jako uzupełnienie przyszli trzej żołnierze i oficer w stopniu podporucznika skierowany na stanowisko dowódcy 4 kompanii. Jego przybycie zbiegło się w czasie z nakaznym natarciem. Wskazałem mu kierunek, gdzie znajduje się jego kompania po czy wydałem rozkaz do natarcia. Wspierać miał nas III-ci batalion, którego atak niedawno się załamał.

My również nie odnieśliśmy sukcesu. Przeciwnik na tym odcinku był dobrze okopany i posiadał dużo broni maszynowej tak dobrze wstrzelanej, że nawet myszom byłoby trudno pokonać dzielącą nas przestrzeń. (...)

Przez cały czas na tym odcinku nie mieliśmy łączności z naszym prawym sąsiadem, którym powinien być I-szy batalion. Trzeba było mieć stale zabezpieczone prawe skrzydło, przez co siły przewidziane do natarcia były zmniejszone. Stany osobowe poszczególnych kompanii topniały niczym śnieg na wiosnę. Brakowało też oficerów. Zaginęły też podczas przemieszczania się nad brzeg morza wszystkie moździerze i działka ppanc. Najcięższą bronią, jaką dysponowaliśmy, były rusznice przeciwpancerne – za słabe, aby rozbijać



– Na pewno ocalił mnie medalik, gdyż pocisk, który go strzaskał, nieznacznie zmienił kierunek i zamiast ugodzić w serce, uszkodził tylko osierdzie FOT. ARCHIWUM AUTORA

bunkry i okopane czołgi.

W rozmowie telefonicznej, jaką przeprowadziłem w godzinach rannych 12 marca z dowódcą pułku mjr. Dziergunowem – poprosiłem o zabezpieczenie naszego prawego skrzydła i wysłanie nam oddziału odwodowego. Obiecał się tym zająć, ale do momentu mojego ranienia luka nie została wypełniona.

Tak jak i w dniu wczorajszym mieliśmy prowadzić natarcia batalionami przy wzajemnym wsparciu ogniowym. Około południa ruszył lewoskrzydłowy III-ci batalion. Część jego żołnierzy uderzyła wzdłuż plaży, jednak stojący na wydmach, w głębi niemieckiej obrony bunkier – uniemożliwiał im jakiegokolwiek ruch do przodu. Poległo tam dużo żołnierzy III-go batalionu. Co za dureń kazał atakować na równej jak stół plaży. Na szczęście nas podczas natarcia ostaniały niewielkie krzaki, rosnące na przedpolu.

Po załamaniu się szturm s sąsiedniego batalionu dołączyłem do dowódcy kompanii ckm – POP-a w polskim mundurze, który poczęstował mnie zdobyczym cygarem. Leżąc w małym zagłębieniu terenu, omawialiśmy istniejącą sytuację. Kazano nam zdobywać silnie umocnioną linię obrony przeciwnika przy użyciu tylko lekkiej broni strzeleckiej. Krew nas zalewała na głupotę naszych „wodzów”, nieczułych na ponoszone straty. Nawet nie było macierzystych moździerzy, które by mogły wesprzeć nasze natarcie. Gdzie nasza artyleria i czołgi? Wyglądało na to, jakby ktoś specjalnie chciał doprowadzić do ogromnych strat w ludziach.

Podczas naszych dywagacji nadbiegł telefonista i przekazał rozkaz dowódcy pułku o rozpoczęciu natarcia. Role się odwróciły i tym razem III-ci batalion miał nas wspierać ogniem.

Rocznicowe uroczystości w Kołobrzegu

Uroczystości upamiętniające 70. rocznicę zakończenia walk o Kołobrzeg odbyły się 17 marca 2015 r. W obchodach uczestniczył szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski.

Uroczystości w Kołobrzegu z udziałem prezydenta Rzeczypospolitej, Bronisława Komorowskiego, roz-

poczęła Msza św. w intencji poległych i żyjących uczestników walk o miasto oraz zaślubin z morzem. Eucharystia, której przewodniczył biskup ordynariusz diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej, ks. Edward Dajczak, odprawiona została w Bazylice Konkatedralnej. – Tu na tych ulicach 70 lat temu toczyła się walka na śmierć i życie. Tu nie było

obserwatorów. By wygrać, ludzie płacili sobą, swoim życiem. Historia naszej Ojczyzny jest pisana niezwykłymi chwilami i nie wolno się tego wyrzekać. Jest Bałtyk jej niezwykłym znakiem. Kiedy mówimy o tych zaślubinach kołobrzesckich, nie wolno nie widzieć tych pierwszych w Pucku, kiedy zmartwychwstawialiśmy. Kiedy 18 marca 1945 kończyła się walka, ludzie powtórzyli ten znak. Słowo zaślubiny na szczęście ciągle znaczy w Polsce

Ranienie

Podobno człowiek intuicyjnie wyczuje nieszczęście, jakie ma mu się przydarzyć. Tak było i ze mną. Rano 12 marca po przebudzeniu uzmysłowilem sobie, że jest to poniedziałek. Nie lubiłem poniedziałków. Pomyślałem sobie, że jeśli przeżyję dzień

dzisiejszy i jutrzejszy, 13 marca – to przeżyję i wojnę.

Organizując natarcie, o tym już nie myślałem. Wydałem rozkaz po linii przygotowania się do ataku. Chcąc skutecznie kierować walką, upatrzyłem sobie miejsce w pobliżu tyraliery, skąd miałem lepszy wgląd

na przedpole. Podczas przeskoku na wybrane stanowisko otrzymałem silne uderzenie w klatkę piersiową. Zaparło mi oddech i po chwili w ustach poczułem słodki smak krwi. Powracający oddech pozwolił mi wykrztusić: napiszcie... do domu... adres... w mapniku.

Obok miejsca, gdzie padłem, znajdowało się stanowisko ckm. Telefonista nie zdążył daleko odejść, kiedy usłyszał wołanie żołnierzy: „Porucznik ranny!!!”, „Porucznik ranny!!!”. Natychmiast zawrócił i razem z moim gońcem znalazł się przy mnie. Po odwróceniu na plecy obaj chwycili za rogi peleryny, którą miałem zarzuconą na płaszcz, i zaczęli wyciągać z pola walki. Ścięte pociśkami artyleryjskimi wierzchołki drzew utrudniały im marsz, zwłaszcza że i chłop był ze mnie nie „ułomek”.

Niemcy oddaleni nie więcej jak o 100 m zaczęli intensywnie ostrzeliwać nasze pozycje, w tym i dźwięgających mnie żołnierzy. Mimo to nie porzucili mnie i donieśli do wartowni. Pod osłoną ściany budynku rozpięli płaszcz i mundur, rozciągli dwa swetry i koszulę i przystąpili do udzielania pierwszej pomocy. Cała klatka piersiowa pokryta była zakrzepłą krwią. Po jej wytarciu ukazały się trzy postrzały przebiegające ukośnie od lewego barku, poprzez mostek do prawego łuku żebrowego.



– Warto wspominać tych żołnierzy, którzy tutaj płacili daninę krwi dla Ojczyzny – powiedział prezydent RP Bronisław Komorowski FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR



Uroczystości rozpoczęła Msza św. w intencji poległych i żyjących uczestników walk o miasto w Bazylice Konkatedralnej FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR

wiele. Dzisiaj to świętujemy – powiedział bp Dajczak.

Następnie w asyście Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego przemaszerowano na plac przed ratuszem miejskim, gdzie odbyło się zgromadzenie patriotyczne. Po powitaniu gości przez prezydenta miasta, Janusza Gromka, głos zabrał uczestnik walk o Kołobrzeg, płk Jan Szyszkowski: – Wojsko Polskie utworzone na terenie Związku Sowieckiego w 1943 r. składało się z wię-

ZDOBYĆ TWIERDZĘ

BITWA O KOŁOBRZEG W POLSKICH I NIEMIECKICH RELACJACH

Jedenastodniowe boje o twierdzę Kołobrzeg między 1. Armią Wojska Polskiego i wspierającymi ją oddziałami sowieckimi a niemieckim garnizonem były niezwykle krwawe. Przerwanie trzech pierścieni obrony było zadaniem bardzo trudnym. Bój przybrał charakter bitwy miejskiej: walczone o każdy dom, kamienica po kamienicy. Zacięte walki znalazły odzwierciedlenie w relacjach polskich i niemieckich.

Bitwę o Kołobrzeg stoczono w ramach operacji pomorskiej, którą przeprowadzono siłami dwóch sowieckich frontów po zakończeniu w lutym 1945 r. ofensywy Armii Czerwonej: wiślańsko-odrzańskiej oraz wschodniopruskiej. Celem nowych działań zaczepnych było opanowanie Pomorza, a tym samym zlikwidowanie potencjalnego zagrożenia od strony północnej na głównym, berlińskim kierunku natarcia.

Kluczowe znaczenie dla realizacji tego zadania miało przełamanie Wału Pomorskiego, systemu niemieckich umocnień polowych, a następnie uderzenie na silnie broniony Kołobrzeg, dotarcie do morza oraz opanowanie linii brzegowej od Zatoki Gdańskiej po Zatokę Pomorską.

tych do niewoli i wywiezionych na Sybir mieszkańców Kresów Wschodnich po wrześniu 1939 r. W tragicznych bojach na Wale Pomorskim poległo 17 tys. żołnierzy. Tu, w Kołobrzegu, 18 marca 1945 r. kpr. Franciszek Niewidziajło zdjął z dłoni obrączkę i rzucił ją w morze.

Wystąpienia Bronisława Komorowskiego na placu Ratuszowym wysłuchali m.in. uczestnicy walk o Kołobrzeg, władze samorządowe, przedstawiciele rządu i parlamentarzyści.

Brama do Bałtyku

Kołobrzeg był największym miastem na obszarze Pomorza Środkowego, częścią systemu obronnego na tzw. linii Nibelungów, swoistą „bramą do Bałtyku”. Kontrola nad miastem, będącym jedną z baz marynarki wojennej, umożliwiała Niemcom przerzut wojsk i przepływ ludności z Rzeszy do rejonu Zatoki Gdańskiej oraz Kurlandii.

Dlatego Niemcy mobilizowali siły już od jesieni 1944 r.; w listopadzie tego roku Adolf Hitler ogłosił Kołobrzeg twierdzą. Okalały ją trzy pierścienie fortyfikacji, zasieki oraz inne przeszkody terenowe, m.in. rowy przeciwczołgowe.

– *Ogólne położenie miasta oraz charakter terenu sprzyjały obronie.*

Od strony lądu miasto było opasane błotnistą niziną szerokości przekraczającej niekiedy kilometr. Poprzez te mokradła, ciągnące się po obu stronach Parsęty, biegł kanał melioracyjny. Wiosenne roztopy i mokradła powodowały, że cały ten pas terenu był niemożliwy do pokonania przez czołgi. (...) Centralne dzielnice miasta były zabudowane dwupiętrowymi solidnymi domami. Uliczki starego miasta były wąskie i kręte, a tuż za nimi rozciągały się baseny portowe. Wszystko to stanowiło poważną przeszkodę dla wojsk szturmujących miasto – relacjonował gen. Stanisław Popławski, dowódca 1. Armii Wojska Polskiego, walczącej w składzie 1. Frontu Białoruskiego gen. Georgija Żukowa.

Cel: bronić twierdzy za wszelką cenę

Mieszkańców Kołobrzegu w wieku od 16 do 60 lat wcielono do formacji Volkssturmu, nakładając na nich obowiązek stawienia się do



Uroczystości rocznicowe w Kołobrzegu zgromadziły weteranów walk o Kołobrzeg i misji pokojowych
FOT. ALINA NOWACKA-UDSKIOR

prac polowych i udziału w planowanej obronie miasta. Do kołobrzesckiego portu napływali też uchodźcy, m.in. z Prus Wschodnich, którzy uciekali przed frontem. Liczyli na dalszy transport morski do Niemiec. W przeddzień pierwszych szturmów w mieście znajdowało się 85 tys. cywilów, aż 50 tys. więcej niż zwykle.

Niemieckim garnizonem początkowo dowodził mjr Paul Hermann, ale w marcu 1945 r. zastąpił go płk Fritz Fullriede. Miał pod rozkazami nie więcej niż 3,3 tys. żołnierzy, marynarzy, funkcjonariuszy SS, policji, żandarmerii i członków Volkssturmu. Dysponował też 84 działami, wyrzutniami pocisków raketowych i moździerzami, 30 pojazdami pancernymi (czołgami i transporterami opancerzonymi), pociągiem pancernym. W kołobrzesckim porcie cumowały dwa krążowniki: „Lützow” i „Admiral Scheer”, a także niszczycele Z-34, Z-43 i T-33. Miasto miało być bronione do ostatniego naboju.

– *Rosjanie zbliżają się do Kołobrzegu. Dla miasta i okolicy zostaje ogłoszony stan oblężenia. Tym samym cała władza przechodzi w ręce komendanta twierdzy. Akty sabotażu, rabunku i jakiegokolwiek działania osłabiające Wehrmacht będą karane natychmiastowym rozstrzelaniem. Wszyscy znajdujący się w Kołobrzegu, a jeszcze nie zaregrowani członkowie Wehrmachtu –*

z wyjątkiem załóg kobiecych – nie mogą opuszczać Kołobrzegu bez ważnego dowodu wydanego przez komendanturę miasta i winni się natychmiast zameldować w koszarach Schilla – napisano na plakatach rozwieszonych w mieście-twierdzy 3 marca.

Następnego dnia pod Kołobrzeg podeszła 45. Brygada 1. Armii Pancernej Armii Czerwonej. Doszło do pierwszego kontaktu bojowego z obrońcami miasta. Dnia 5 marca w rejon Kołobrzegu dotarła 272. Dywizja 19. Armii. Miasto było od tej pory blokowane. Prowadzono też rozpoznanie walką na dwóch kierunkach: trzebiatowskim i karlińskim. Rozpoczął się ostrzał śródmieścia i kołobrzesckiego portu.

– *Rosjanie ostrzeliwali miasto – nie licząc pewnych i ustalonych celów – w sposób przypadkowy, bo i tak praktycznie wszędzie w coś trafiali. Granaty artyleryjskie przebiły się przez ściany do wnętrza domów o słabej konstrukcji. Szczególnie nieprzyjemny był ostrzał moździerzami. Pociski nadlatywały z góry, stromym torem, docierały więc nawet w najwęższe uliczki, przez co praktycznie nie było przed nimi schronienia – pisał Johannes Voelker, ewakuowany z Kołobrzegu wraz z rodziną 4 marca, autor książki „Ostatnie dni Kołobrzegu”, powstałej na podstawie relacji obrońców i mieszkańców miasta.*

Polacy ruszają do boju

W związku z fiaskiem planów opanowania twierdzy z marszu dowództwo 1. Frontu wyznaczyło do zdobywania miasta 1. AWP. Całość sił podzielono na dwa zgrupowania. Pierwsze, złożone z dwóch dywizji piechoty (3. i 6. DP) miało działać na obszarze bezpośrednio przyległym do Bałtyku; resztę sił rozlokowano na linii Sławoborz – Dębica – Rymań; dwie kolejne dywizje (1. i 2. DP) miały operować w rejonie Zalewów Szczecińskiego i Kamieńskiego oraz Dziwny. Dodatkowo gen. Popławski dysponował dywizją piechoty (4. DP) i brygadą kawalerii.

Marszałek Żukow ponaglał Polaków, choć wcześniej Sowietci nie dokonali należytego rozpoznania na przedpolu miasta. Ostatecznie polskie oddziały weszły do walki 8 marca, chociaż kontakt ogniowy z nieprzyjacielem nawiązano już dzień wcześniej. Niemal do ostatniej chwili polskie dowództwo nie zdawało sobie sprawy, że przyjdzie mu zdobywać silnie bronioną twierdzę.

– *Nieprzyjacielski ogień wzmaga się z każdą chwilą. Pociski bzykają koło uszu, jak rozsierzzone osy. Robi się gorąco – aby do drzew, tam jakie takie schronienie. Jeszcze dwa skoki, jeden – i jestem przy pniu zwalonego drzewa, ale i tu nie ma schronienia. Odczołgałem się w prawo, wzdłuż nasypu z prawej strony szosy. (...)*

Prezydent RP podkreślił, że trzeba wspominać dramatyczną, dzielną i zwycięską walkę polskich dywizji składających się z żołnierzy, którzy szli ze wschodu. – *Warto wspominać tych żołnierzy, którzy tutaj płacili daninę krwi dla Ojczyzny, mając także w świeżej pamięci lata własnej poniewierki. Tu też ginęli żołnierze radzieccy. Trzeba o nich pamiętać, bo przecież oni także złożyli daninę krwi, która zaowocowała tym, że Polska jest nad Bałtykiem*

i w tej części Bałtyku. Należy także dostrzec ten problem, że jednocześnie wyswabdzając spod jarzma hitlerowskiego, nie przynosili nam wolności, bo trudno przynieść coś, czego się samemu we własnym domu nie ma. Oni dali to, co mogli dać – krew żołnierską, wysiłek żołnierski, wspólne zwycięstwo. Ta rocznica skłania nas nie tylko do oddania hołdu tym, którzy wtedy walczyli, ale powinna skłaniać nas też do refleksji, gdzie my dziś jesteśmy w trwającym

procesie historycznym – mówił Bronisław Komorowski. – Możemy z dumą patrzeć na dzisiejszy Kołobrzeg jako na miasto, które potrafi wykorzystać swoją wielką szansę w ramach polskiej wolności, w ramach procesu zbliżania Polski do bogatszego, dobrze zorganizowanego świata Zachodu, w ramach UE i NATO – dodał prezydent.

Po południu w Zieleniewie pod pomnikiem Chwały na Cmentarzu Wojennym, gdzie spoczywają żoł-

Lawina ognia sypie się na nas, jak z dziurawego worka. Skoczyłem jeszcze dwa kroki do przodu, wyjąłem łopatkę i co sił w rękach, zacząłem kopać. Ryłem ziemię, aż gorący pot zalewał mi twarz. Jeszcze raz odgarnąłem łopatką ziemię, żeby choć zasłonić głowę. Nareszcie – wspominał pierwsze walki Antoni Tyczyński z 18. pułku piechoty 6. DP.

Krwawa bitwa miejska

Przez następne 11 dni Polacy toczyli z Niemcami zacięte walki, najpierw o przełamanie umocnień i dojsie do Bałtyku (pierwsi żołnierze dokonali tej sztuki rankiem 9 marca), a potem o panowanie nad poszczególnymi ulicami czy kwartalami miasta.

– Niemcy zaskoczeni tak gwałtownym i zdecydowanym uderzeniem naszych wojsk, w popłochu zaczęli wycofywać się z walki wręcz. Jak huragan rzucili się Polacy w ślad za nieprzyjacielem wycofującym się w kierunku najbliższych zabudowań. Dla osłony wycofujących się oddziałów, Niemcy otworzyli z zabudowań silny ogień. Czołowe szeregi naszych żołnierzy znalazły się wraz z uciekającymi w zabudowaniach. W ślad za nimi do budynków, w których bronił się wróg, wdarli się żołnierze pierwszej i drugiej kompanii strzeleckiej. Rozpoczęła się zawzięta walka o każdą klatkę schodową, o każde piętro, piwnicę, mie-

nierze poległ w bitwie o Kołobrzeg, odbyła się uroczystość rocznicowa, w której oddano hołd poległym.

Uroczystość rozpoczęła się od meldunku złożonego przez dowódcę kompanii honorowej gen. bryg. Janowi Dziedzicowi, zastępcy szefa Sztabu Generalnego WP. Następnie podniesiono na maszt flagę państwową i odegrano hymn. Na uroczystości przybyli m.in.: poseł na Sejm RP, Czesław Hoc, oraz delegacja niemiecka z burmistrzem Berlina-Pan-

szkanie i pokój – wspominał Marcin Dziuda, żołnierz 7. pp 3. DP.

Kolejne natarcia piechoty wspomagał ostrzał artyleryjski oraz naloty lotnictwa szturmowego. – Sowieckie bombowce stale atakowały miasto. Nadlatywały od południowo-wschodu, prawie co 30 minut, bombami i bronią pokładową uderzały w jakiś cel w mieście i znów odlatywały w kierunku, z którego przyleciały, zostawiając za sobą dymiące, rozpalające się pożary. Miasto nijak się przed nimi nie broniło. Obrona przeciwlotnicza niszczyli nie mogła włączyć się do akcji ze względu na dużą odległość – tłumaczył Voelker.

– Kanonierzy wysunęli ostrożnie haubicę zza rogu kościoła. Celowniczy wycelowal, załadowano pociski. Huknął strzał. Uderzenie z takiej bliskiej odległości i mocny wybuch (przy dobrym wyregulowaniu zapalnika) wywarły poważny skutek. Po trzecim czy czwartym pocisku w ścianie otworzyła się dziura, że wyjechałby przez nią samochód ciężarowy, a po paru następnych z budynku został stos cegieł, belek, połamanych sprzętów i ogromna chmura dymu i pyłu. Oprócz działania burzącego, każdy pocisk dla załóg wszystkich pobliskich punktów ogniowych wroga był sporą dawką mocnych wrażeń – relacjonował Jan Zdebniak, żołnierz 8. pułku 2. Brygady Artylerii Haubic.

kow, Matthiasem Köhne, na czele. Po wystąpieniu zastępcy prezydenta Kołobrzegu, Jerzego Wolskiego, głos zabrał szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski: *– Kolejny rok, kiedy spotykamy się w Kołobrzegu nad polskim morzem, by oddać hołd bohaterom. Walczyli i ginęli, byśmy my mogli żyć w pokoju i demokracji. Dziś w wolnej i niepodległej Polsce Kołobrzeg jest perłą Bałtyku. Trudno było sobie*

Najcięższe walki toczono m.in. o rejon kościoła św. Jerzego, cmentarz, gazownię, parowozownię, wytwórnię farmaceutyczną, a także Białe i Czerwone Koszary. Walka o Kołobrzeg była regularną bitwą miejską. W jej trakcie polskie dowództwo wydzieliło tzw. grupy szturmowe, które używając miotaczy ognia, zdobywały teren, dom po domu. Piechota walczyła za pomocą granatów i pepeszy; niektórzy szybko uczyli się korzystać z pancerfaustów, czyli granatników przeciwpancernych, porzucanych przez Niemców.

– Często w ciągu nocy zapalał się jeden budynek od drugiego, bo w oknach było szyb ani ram, a na podłogach wałały się duże ilości pa-



Podczas ceremonii na Cmentarzu Wojennym w Zieloniewie szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski, odznaczył kombatantów Medalami „Pro Patria” FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR

wyobrazić w marcu 1945 r., że to miasto będzie tak wspaniale wyglądało. Dziś dziękujemy naszym weteranom za to, że są tu z nami.

pieru, bielizny, pościeli. Wiatr przynosił iskry z płonących budynków i w ten sposób powodował zapalenie się innych domów. Zdarzało się, że taki budynek płonął wraz ze śpiącymi żołnierzami. (...) W mieście w ogóle brakowało wody. Żołnierze przez kilka dni nie myli się i nie golili. Byli tak brudni, że tylko świecili im zęby. W wielu przypadkach myto się wodą kolońską, znajdowaną w domach. Jedzono i pito w ciągu dnia kompoty i wina pozostawione w piwnicach – zapamiętał Mieczysław Janczewski, żołnierz 8. pułku piechoty 3. DP.

Polskie ultimatum

General Popławski 14 marca wystosował do obrońców ultimatum, jednak płk Fullriede nie poddał twierdzy. Propaganda niemiecka podtrzymywała opór, odwołując się do obrony Kołobrzegu przez wojska pruskie przed armią napoleońską w 1807 r. – *Trwają zaciekle walki o centrum miasta, które przeciwnik planowo niszczy ogniem czołgów i armat przeciwpancernych. Wejście do portu jest jeszcze otwarte. (...) Do wykorzystania w prasie i radiu: W ciężkich walkach obronnych twierdzy Kołobrzeg ze wspólnym bolszewickim wrogiem wspaniale były się związki Volkssturmu i pododdziały 33 Dywizji Waffen SS „Charlemagne” – napisano w raporcie niemieckiej Grupy Armii „Wisła”*

z 15 marca. Zwraca uwagę część meldunku zredagowana wyłącznie na potrzeby propagandy.

– Wróg uznał, że nadszedł czas, aby wstrząsnąć poziomem morale obrońców. Przez głośniki, obsługiwane przez żołnierzy niemieckich, wezwał ich do przzerwania walki i podania się Rosjanom. Jedna odezwa brzmiała: „Koledzy z twierdzy Kołobrzeg, pomyślcie o swoich żonach i dzieciach! Ratujcie swe życie – zakończcie walkę!” (...) Na miasto spadał też deszcz ulotek – z wezwaniem do zaprzestania oporu wobec tego, że wojna jest przegrana – pisał Voelker, podkreślając, że polskie gwarancje dla obrońców twierdzy nie obejmowały cywilów.

Walki trwały, żołnierze obu stron byli wyczerpani fizycznie i psychicznie, a kolejne naloty obracały miasto w ruinę. Przedłużająca się blokada miasta powodowała niedostatek wielu towarów pierwszej potrzeby; brakowało przede wszystkim wody pitnej. Mieszkańcy panikowali; byli i tacy, którzy popełniali samobójstwa. – *W tym piekle resztką naszych domowników – wśród nich 76-letnia pani Elizabeth v. Schuckmann, oprócz tego kilku uciekinierów – zmierzała do portu. (...) Tam tysiące czekały na ewakuację, którą można było prowadzić tylko nocą. Staliśmy już jakieś dwie-trzy godziny, gdy zaczął się straszliwy ostrzał portu. Ludzie rozbiegli*

się jak szaleni – wspominała dzień 16 marca Anna Krüger, właścicielka domu przy Brunnerstrasse 6.

Kołobrzeg w polskich rękach

Do 17 marca Niemcy ewakuowali z miasta nawet 70 tys. cywilów. Ostatnie boje toczono o forty Münde i Kamienny Szaniec, rejon dworca kolejowego oraz port. Niemcy utrzymywali jedynie niewielki przyczółek. W międzyczasie ewakuowali swój garnizon. W twierdzy pozostało 350–400 żołnierzy, których – tłumaczył Voelker – już nie udało się uratować.

– Z pokładu Kołobrzeg wyglądał jak jedno wielkie morze płomieni. W nocy 18 marca miasto paliło się na całej swej szerokości. (...) Nad Kołobrzegiem wznosił się wielokilometrowy, czarny obłok dymu, który żołnierze i uciekinierzy jeszcze długo widzieli ze statków, nim miasto, w którym przeżyli 14 piekielnych dni i które opuścili po dzielnej obronie, zniknęło w oddali, za horyzontem – opisał ewakuację autor „Ostatnich dni Kołobrzegu”.

Polacy zdobyli miasto 18 marca, a wieczorem tego dnia żołnierze 1. AWP byli świadkami oficjalnej ceremonii zaślubin Polski z morzem, dokonanej poprzez wrzucenie pierścienia do Bałtyku oraz zetknięcie z taflą wody sztandarów jednostek bojowych. Wcześniej, na tarasie Fortu Ujście, odprawiono uroczystą Mszę św.

Ceremonia wręczenia odznaczeń rozpoczęła się odczytaniem decyzji o nadaniu medali w uznaniu szczególnych zasług w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Ojczyzny. Jan Stanisław Ciechanowski wręczył Medale „Pro Patria” wyróżnionym osobom. Po zakończeniu aktu dekoracji odczytano Apel Poległych, oddano salwę honorową, a następnie złożono wieńce i wiązanki przed pomnikiem Chwały. ■

FOT. JULIA NOWAKA / USISGOR



Krajobraz po bitwie

W wyniku walk zabudowa Kołobrzegu ucierpiała aż w 90%. Miasto nad Parsętą szturmowało łącznie 29 tys. polskich żołnierzy, którzy dysponowali 615 działami i moździerzami, 12 czołgami, 23 lekkimi działami pancernymi, 102 samolotami. Lotnictwo zrzuciło na miasto ogółem 25 ton bomb.

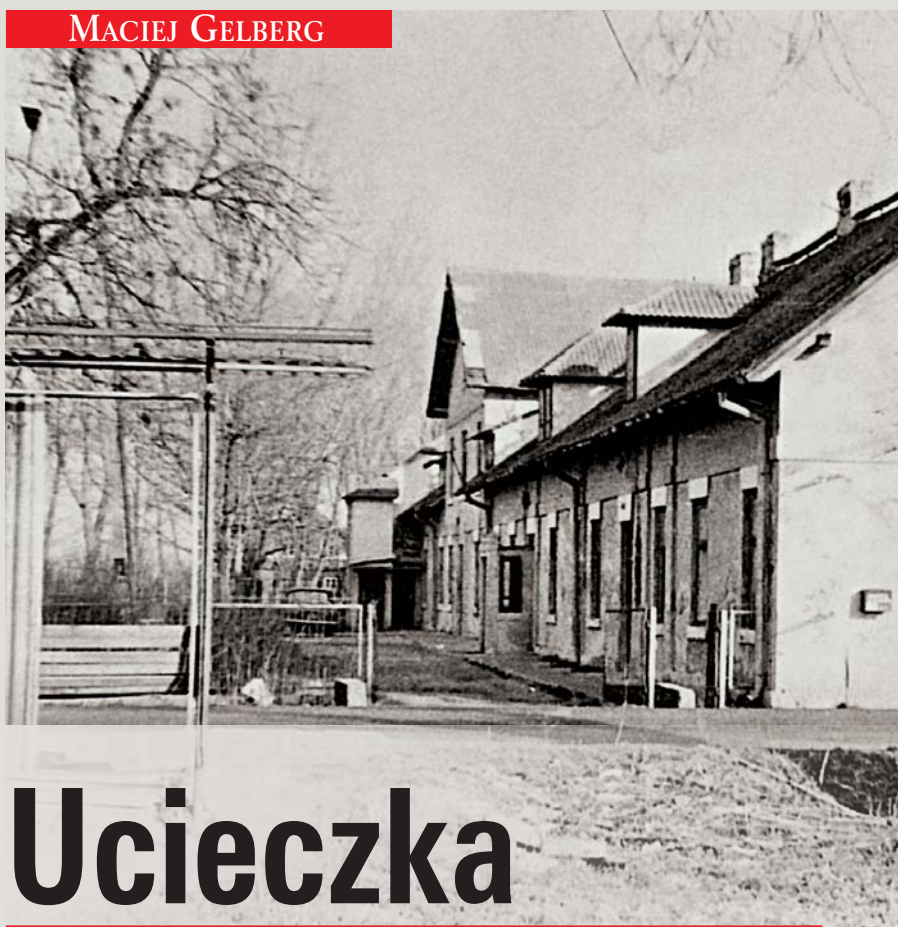
Łączne siły obrońców najprawdopodobniej nie przekroczyły 5,5 tys., choć w starszej literaturze można spotkać szacunki o wiele wyższe. Liczba ta obejmuje też marynarzy oraz posiłki przesyłane już w czasie obrony, m.in. liczący ok. 700 żołnierzy Batalion Alarmowy „Kell” (przybyły ze Świnoujścia w nocy z 12 na 13 marca).

Meldunki przygotowywane w trakcie lub bezpośrednio po działaniach bojowych mówią o ok. 5 tys. zabitych i rannych Niemcach oraz 4 tys. wziętych do niewoli. Według raportów I. AWP polskie straty miały wynieść dokładnie 1013 poległych, 2652 rannych i 143 zaginionych.

Tymczasem Kołobrzaska Księga Poległych podaje dane dotyczące 1441 zabitych, zaginionych, zmarłych z odniesionych ran lub w wyniku nieszczęśliwych wypadków Polaków, 257 ofiar po stronie Armii Czerwonej oraz 441 poległych i zaginionych Niemców. Według szacunków Voelkera, straty własne garnizonu (zabici, ranni i chorzy) mogły sięgać 40%, a w oddziałach Volkssturmu wynosiły nawet 60%.

Krwawe walki o Kołobrzeg (8–18 marca 1945 r.) przeszły do historii jako jedna z największych bitew z udziałem polskiego oręza w czasie II wojny światowej po kampanii 1939 r. Był to równocześnie – nie licząc Powstania Warszawskiego – największy bój w warunkach miejskich. Wysiłek polskich żołnierzy upamiętnia napis na jednej z tablic umieszczonych przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. ■

MACIEJ GELBERG

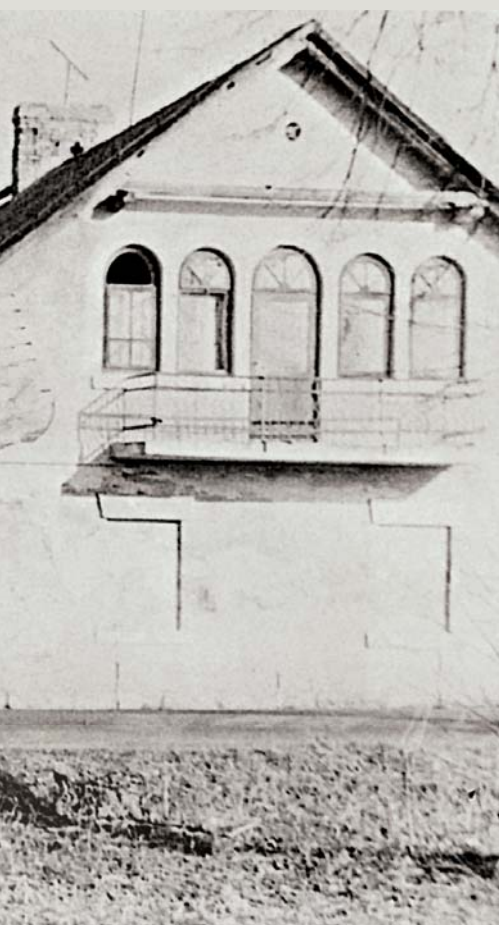


Ucieczka na 1 procent

– Według mojej oceny i innych oficerów szanse powodzenia ucieczki podjętej bez pomocy z zewnątrz wynoszą zaledwie 1 procent. Jestem starym oficerem, potrafię więc docenić waszą determinację, ale nie chcę i nie mogę brać odpowiedzialności za życie kilkuset ludzi.

Takich słów płk. Edwarda Pisuli spiskowcy z obozy w Skrobowie się nie spodziewali. Od legendarnego kawalerzysty z wojny polsko-bolszewickiej, odznaczonego Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari i dwukrotnie Krzyżem Walecznych oraz późniejszego szefa Kedywu Okręgu Tarnopolskiego Armii Krajowej oczekiwali czegoś zupełnie innego. Liczyli przede wszystkim na jego wsparcie w realizacji śmiałej, ale – ich zdaniem – realistycznej akcji. Liczyli, że to właśnie on stanie na czele jednej z najbardziej zuchwałych ucieczek polskiego podziemia.

Oczywiście nie sposób zarzucić doświadczonemu oficerowi tchórzostwa. To była niezwykła postać z piękną kartą biograficzną. Ale być może w tym momencie pułkownikowi zabrakło młodzieńczego szaleństwa, gotowości, żeby zaryzykować i rzucić wszystko na jedną kartę. Być może patrzył on na akcję z perspektywy doświadczonego oficera, który nie chce niepotrzebnie szafować życiem żołnierzy. – *Wojna dobiega końca, a sprawą obecnie najważniejszą jest to, by internowani w Skrobowie akowcy tego zakończenia wojny doczekali. Wygląda zaś na to, że doczekają* – powiedział



FOT. ARCHIWUM

przybyłem na naradę młodym oficerem płk Pisula.

Uciekli przed wywózką

Dwa dni później okazało się, że doświadczony dowódca nie docenił pomysłowości i przebiegłości spiskowców. W Wielki Wtorek, tuż przed Świętami Wielkanocnymi 1945 r., po brawurowej akcji, 48 więźniów uciekło z obozu NKWD w Skrobowie. Mimo ogromnej obławy – w której brały udział oddziały Armii Czerwonej i NKWD (w tym szwadron sowieckiej kawalerii) oraz funkcjonariusze UB i milicji – większości z nich udało się przedrzeć przez lasy, mokradła i bagna, a potem dołączyć do oddziału mjr. Mariana Bernaciaka „Orlika”.

To wydaje się wprost nieprawdopodobne, biorąc pod uwagę, jak liczny był pościg. W pogoń za uciekinierami ruszyły przecież oddziały w samochodach pancernych, tropiły ich psy. Co więcej – więźniów

szukały nawet z powietrza dwa sowieckie samoloty, kukuruźniki. Te wszystkie działania spelzły jednak na niczym.

Decydując się na ucieczkę ze Sbrobowa, młodzi oficerowie uważali, że nie mają innego wyjścia. Dochodziły do nich bowiem sygnały, że wkrótce wszyscy mają zostać wywiezieni do Związku Radzieckiego. Nikt nie miał wątpliwości, że w takim wypadku mogłaby to być podróż w jedną stronę. Oczywiście, spiskowcy zdawali sobie sprawę, że ich akcja jest skrajnie ryzykowna i wielu z nich może jej nie przeżyć. Oceniali szansę jej powodzenia na nie więcej niż 15%. Ale zaryzykowali. Tego nauczyła ich okupacja, kiedy każdy dzień był walką o przetrwanie.

” Obóz w Skrobowie znajdował się ok. 30 km od Lublina. Mieścił się w internacie dawnej szkoły zawodowej. (...) najpierw stacjonował tam Wehrmacht, później był obóz jeńców sowieckich. Po wojnie przyszedł czas na akowców

Jednak nie wszyscy w Skrobowie chcieli uciekać. Byli w obozie również tacy, którzy uważali akcję spiskowców za błąd mogący doprowadzić do drugiego Katynia. Wierzyli oni, że bliskiego kresu wojny doczekają w obozie, po czym wrócą bezpiecznie do domu. Tak się jednak nie stało. To, co wydarzyło się w Wielki Wtorek 1945 r., było początkiem końca obozu NKWD. Trzy tygodnie później Sowieci zapędzili ponad 400 więźniów do wagonów i wywieźli ich do obozów w Diagilewie, Stalilogorsku i Dubowce. Major

Tadeusz Grzymała, który wraz z innymi trafił do ZSRS, skąd na szczęście po kilku latach wrócił do Polski, do końca swych dni twierdził, że gdyby nie ucieczka, nie byłoby wywózki. Obciążał też moralnie spiskowców winą za wszystko, co na zsyłce spotkało jego i innych.

Siedzieli za AK

Obóz NKWD w Skrobowie został utworzony 2 listopada 1944 r. z rozkazu naczelnego dowódcy Wojska Polskiego, gen. Michała Roli-Żymierskiego. Już pierwszy punkt tego rozkazu mówił wyraźnie, jaki będzie charakter tego miejsca: – *Stworzyć obóz internowanych, do którego będą kierowani wszyscy wojskowi, okazujący nielojalność w stosunku do KRN, PKWN, Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego i innych naczelnich organów władzy państwowej i wojskowej Odrodzonego Państwa Polskiego.*

W obozie będącym formalnie w gestii Głównego Zarządu Informacji WP, a w rzeczywistości całkowicie pod kontrolą Sowieców, uwięziono ok. 500 służących w Wojsku Polskim żołnierzy Armii Krajowej. Większość, bo ponad 300, stanowili oficerowie. Wszystkich „wyłuskać” z jednostek pod różnymi pretekstami. A to chodziło o skierowanie do szkoły oficerskiej czy na inne kursy, a to wysłano zaproszenie na jakąś ważną uroczystość. Interesujący był przypadek kpr. pchor. Jerzego Lipnickiego, którego wytypowano na spotkanie z samych Józefem Stalinem, mającego jakoby „zaszczycić” swą wizytą Lublin.

Najwięcej wśród internowanych było członków lubelskiej AK, ale znajdowali się też żołnierze z innych okręgów: z Wileńszczyzny i Nowogródzkiej, spod Lwowa i z Polesia, a nawet kilku powstańców warszawskich. Co ciekawe, w Skrobowie osadzono również parę osób, które z konspiracją nie miały nic wspólnego; 77-letni płk Wróblewski

zapytał zastępcę komendanta obozu kpt. Poliakowa – za co siedzi. Gdy otrzymał standardową odpowiedź: „Za AK” – zaczął przekonywać, że co prawda w Akcji Katolickiej to on działał wraz z żoną przed wojną, lecz nie sądzi, by to miało być powodem jego internowania.

Nikomiu z zatrzymanych w Skrobowie nie postawiono oficjalnie jakiegokolwiek zarzutu. Nieznana była zarówno przyczyna zatrzymania, jak i los, który czekał więźniów. Ich niepewności nie rozwiązała nawet wizyta zastępcy naczelnego dowódcy LWP ds. polityczno-wychowawczych, gen. Aleksandra Zawadzkiego. Podczas rozmowy z internowanymi padło jedno krótkie pytanie: za co wszyscy zostali zatrzymani? Odpowiedź, którą usłyszeli, była bliźniaczo podobna do tej, którą usłyszał płk Wróblewski: „Za to, żeście byli w AK”. Gdy jeden z oficerów zasugerował, że on do Armii Krajowej nie należał, gen. Zawadzki odpowiedział: „Wy siedzicie za to, żeście w AK nie byli!”.

Dla wielu żołnierzy Skrobów był miejscem o tyle symbolicznym, co i przynoszącym bolesne wspomnienia z nieodległej przeszłości. To właśnie tu kilka miesięcy wcześniej zakończyła swój długi i chlubny szlak bojowy 27. Wołyńska Dywizja Piechoty. Żołnierzy spotkał w Skrobowie taki sam los jak oddziały Wileńskiego i Nowogródzkiego Okręgu AK. Podobnie jak pod Ostrą Bramą, Polacy zostali zaproszeni przez Sowieców na spotkanie celem omówienia wspólnej walki z Niemcami. I tak jak w Wilnie, był to jedynie pretekst, by otoczyć polskie wojsko, a następnie je rozbroić.

Mogli liczyć tylko na siebie

Obóz w Skrobowie znajdował się ok. 30 km od Lublina. Mieścił się w internacie dawnej szkoły zawodowej. W czasie okupacji niemieckiej najpierw stacjonował tam Wehrmacht, później był obóz jeńców so-

wieckich. Po wojnie przyszedł czas na akowców.

Cały teren został otoczony 4-metrowym płotem z drutu kolczastego. Wewnątrz znajdowało się pięć budynków, z których jeden, przeznaczony dla internowanych, dodatkowo oddzielono podwójnym ogrodzeniem z drutu kolczastego, zaś od strony drogi – płotem z desek, który uniemożliwiał jego obserwację z zewnątrz. Nad wszystkim górowały cztery wieżyczki wartownicze, gdzie dzień i noc przy ciężkich karabinach maszynowych czuwali strażnicy, dodatkowo uzbrojeni w pepesze. Ochronę obozu stanowił wzmocniony

ponowała dużą siłą, ale pod koniec 1944 r. pozostali na wolności żołnierze podziemia sami walczyli o przetrwanie i o podjęciu przez nich zorganizowanej akcji na taką skalę, jak atak na obóz NKWD, nie było mowy. Internowani, osadzeni za drutami obozu w Skrobowie mogli więc liczyć tylko na siebie.

Decyzja co do ucieczki zapadła w marcu 1945 r. Więźniów coraz bardziej niepokoiły krążące po obozie plotki o rychłej wywóźce w głąb Związku Sowieckiego. Spiskowcom sprzyjały okoliczności. Po tym jak na początku roku rozpoczęła się wielka ofensywa Armii Czerwonej



batalion 1100–1200 żołnierzy. Jedną jego kompania stacjonowała w niedalekiej Kozłowce, skąd codziennie o zmierzchu przychodziła na nocną służbę. Otaczała wtedy obóz łańcuchem uzbrojonych w erkaemy posterunków znajdujących się w specjalnie na ten cel wykopanych rowach strzeleckich.

Tak daleko posunięta ostrożność i liczebność ochrony brała się z obawy komendantury obozu przed możliwością zbrojnego uwolnienia internowanych przez któryś z miejscowych oddziałów Armii Krajowej. Obawa ta pozbawiona była jednak realnych podstaw. Wprawdzie w tym miejscu w czasie okupacji AK dys-



na Berlin, większość wojska sowieckiego z terenu Lubelszczyzny ruszyła wraz z frontem. Obóz nie był już więc tak szczelnie obstawiony. Nie było na co czekać.

Wielki Wtorek

Wszystko zaczęło się rankiem 27 marca, w Wielki Wtorek. Wtedy to cztery grupy więźniów, liczące łącznie 60 ludzi, zostały skierowane do pracy przy rąbaniu drewna, kopaniu i noszeniu piasku, porządko-

waniu łaźni i obieraniu ziemniaków. Nie był to skład optymalny, bowiem co czwarty z osadzonych w ogóle nie wiedział o planowanej ucieczce. Z kolei wielu spiskowców musiało pozostać w budynku dla internowanych. Ta sytuacja na szczęście w niewielkim stopniu wpłynęła na przebieg akcji.

Pierwsza zaatakowała grupa z kartoflarni. Kilka minut po godz. 11 kpr. pchor. Zdzisław Jarosz „Czarny” rzucił się na wartownika i odebrał mu broń. Chwilę potem to samo zrobił kpr. pchor. Jerzy Michalak „Świda”, po czym wybiegł na dziedziniec, dając wyraźny znak do ataku pozostałym grupom więźniów. Po zabraniu broni spiskowcy próbowali zdobyć wartownię. Szturm się jednak nie powiódł i zdołano ją tylko zablokować. Opanowano za to koszary. Zdobytą broń błyskawicznie rozdzielono pomiędzy uczestników akcji. Niestety, chwilę później uciekinierzy ponieśli pierwsze straty. Podczas chaotycznej strzelaniny zginął plut. Kaczkowski. W końcu spiskowcom udało się przebić przez bramę obozu i droga do wolności stała się otworem. Do pełnego sukcesu było jednak jeszcze daleko.

Pod nieustającym ogniem karabinów maszynowych więźniowie przeskoczyli pobliską szosę i biegnąc ile sił w nogach, skierowali się w stronę oddalonego o 3,5 kilometra skraju Lasów Kozłowskich. Pierwszy odcinek był najcięższy. Ostry podbieg i grząski grunt utrudniał poruszanie się. Jedynie nieudolności strzeleckiej celowniczych kaemów z obozu uciekinierzy mogą zawdzięczać to, że ranne zostały tylko trzy osoby. W końcu jednak zbiegli więźniowie dotarli do celu.

Cała akcja trwała 20–25 minut. Z obozu wymknęło się 48 osób. Dlaczego pozostała dwunastka została na miejscu? Jedni nie chcieli uciekać, drudzy nie mogli. Jednych obezwładnili wartownicy, drudzy pochowali się podczas strzelaniny. Zemsta władz obozu dosięgła jed-

nak wszystkich. Cała 12 trafiła na dwa tygodnie do karceru.

Oblawa

Tymczasem przed uciekinierami były wyjątkowo trudne dni. Ruszyła za nimi oblawa. Żołnierze wiedzieli, że aby przeżyć, będą musieli mieć masę szczęścia i działać w sposób rozważny, przemyślany i skoordynowany. Na swego dowódcę jednogłośnie wybrali ppor. Piotra Mierzwińskiego „Wiernego”, który uporządkował grupę, przekształcił ją w partyzancki pluton i zarządził marsz na północ, w stronę Wieprza. Tam spodziewano się znaleźć od-

” Uciekinierzy przedarli się do Wieprza. W ręce oblawy wpadło sześciu z dziewięciu więźniów ze Skrobowa, którzy odłączyli się od grupy, licząc, że pojedynczo łatwiej będzie im uciec. Dwóch z nich zamordowano, los pozostałych do dziś jest nieznany

dział legendarnego mjr. Mariana Bernaciaka „Orlika”, do którego uciekinierzy ze Skrobowa chcieli dołączyć.

Pościg za uciekinierami prowadzony był z ogromnym rozmachem. Uczestniczyły w nim oddziały zaporowe Armii Czerwonej, funkcjonariusze NKWD, UB i MO. Blokowano drogi, na nogi postawiono garnizony w całej okolicy.

Mimo to uciekinierzy przedarli się do Wieprza. W ręce oblawy wpadło sześciu z dziewięciu więźniów ze Skrobowa, którzy odłączyli się od grupy, licząc, że pojedynczo łatwiej będzie im uciec. Dwóch z nich zamordowano, los pozostałych do dziś jest nieznany.

Pozostała grupa wielokrotnie ocierała się o śmierć. Uciekinierzy gubili drogę, przymierali głodem, przedzierali się przez bagna i mokradła. W pewnym momencie byli przekonani, że już nie ma dla nich ratunku, kiedy stanęli na skraju rozlewiska, a cofnąć się nie mogli, bo z tyłu słychać było jazgot psów zbliżającego się pościgu. Myśleli, że w tym miejscu stoczą swoją ostatnią w życiu bitwę. Zdecydowali się jednak jeszcze raz zaryzykować i w mroku nocy przedostać się przez sięgającą po szyję wodę. To ich uratowało.

Morderczy marsz zakończył się wieczorem w Wielki Piątek. Grupa dotarła wówczas nad Wieprz do wsi Składów, w powiecie puławskim, i ukryła się w stodole u jednego z chłopów. Równocześnie nawiązano kontakt z Tadeuszem Osińskim „Tekiem”, bliskim współpracownikiem „Orlika”. Dzięki niemu udało się szybko i sprawie zorganizować przeprawę na północny brzeg szeroko rozlanej rzeki. W Wielką Sobotę, po czterech dniach wyczerpującej ucieczki, 39 więźniów ze Skrobowa wreszcie mogło odpocząć. Znaleźli się w Blizocinie, gdzie mjr. Bernaciak miał swoją kwaterę. Była to dla nich ziemia obiecana, o której marzyli, przedzierając się 60 km – przez trzęsawiska i moczary, czując na plecach oddech pościgu.

Zostali do końca

Większość uciekinierów ze Skrobowa została z oddziałem mjr. Mariana Bernaciaka. Uczestniczyli w wielu akcjach zbrojnych, często wykonując najtrudniejsze zadania. Co najmniej pięciu z nich zginęło w starciach z oddziałami KBW. Zgrupowanie – jako jednolicie dowodzona całość – przetrwało do marca 1947 r. Nie żył już wtedy „Orlik”, który zginął w czerwcu 1946 r. Do końca w oddziale pozostało kilkunastu uciekinierów ze Skrobowa. ■



JAN SROKA

FOT. ANDRZEJ PISALNIK

SPOTKANIE

Z ŻOŁNIERZAMI ARMII KRAJOWEJ I SYBIRAKAMI NA BIAŁORUSI

Jednodniowa wizyta szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jana Stanisława Ciechanowskiego, składała się z kilku ważnych punktów. Pierwszym było spotkanie zorganizowane w Konsulacie Generalnym RP w Grodnie z polskimi kombatantami ze Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej na Białorusi oraz przedstawicielami Stowarzyszenia Polaków Ofiar Represji Politycznych – Sybiraków. Obydwa stowarzyszenia działają przy Związku Polaków na Białorusi. W uroczystości udział wzięli m.in.: kpt. Weronika

Sebastianowicz, prezes Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej na Białorusi; Halina Jakołcewicz, prezes Stowarzyszenia Polaków Ofiar Represji Politycznych – Sybiraków; Mieczysław Jaśkiewicz, prezes Związku Polaków na Białorusi; konsul Zbigniew Pruchniak. W trakcie uroczystości Medalem „Pro Patria” uhonorowani zostali: Ksawery Berdowski (ur. 1925), Feliks Bochan (1922), Marian Bołtrusz (1933), Henryk Gojszyk (1935), Stanisław Konopielko (1929), Leokadia Kozłowska (1930), Bronisława Kurlowicz (1926), Jan Kuma (1925), Edmund Lebieź

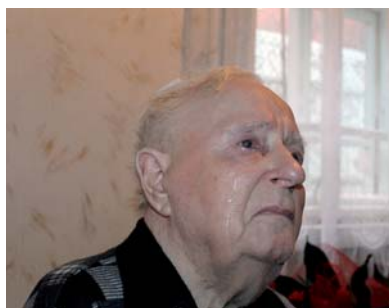


Szef UdSKIOR, Jan Stanisław Ciechanowski, honoruje Medalem „Pro Patria” Bronisławę Kurlowicz

FOT. ANDRZEJ PISALNIK

(1932), Maria Pieściuk (1930), Irena Popławska (1925).

Jan Stanisław Ciechanowski, zwracając się do weteranów, podziękował za walkę i niezłomne trwanie przy polskości w czasach niemieckiej okupacji i stalinowskiego terroru, za nieustanne dawanie świadectwa o niezwyklej i pełnej poświęcenia postawie Polaków oraz aktywne przekazywanie prawdy o ich bohaterkich losach. Podkreślił: – *Wasz patriotyzm, wasza polskość to polskość ze stali i tak ją postrzegamy w kraju. To wy jesteście świadkami walki i męczeństwa narodu polskiego. To*



Kazimierz Tumiński – niezwykle wzruszony u honorowaniem Medalem „Pro Patria” i statuetką Orła Białego FOT. ANDRZEJ PISALNIK

wam należą się najgłębsze wyrazy uznania za zachowanie i przekazywanie etosu polskości kolejnym pokoleniom Polaków.

Z wizytą u obrońcy Grodna

Po południu Jan Stanisław Ciechanowski odwiedził ostatniego z żyjących na Białorusi obrońców Grodna we wrześniu 1939 r., żołnierza Armii Krajowej, Sybiraka, 94-letniego Kazimierza Tumińskiego. Weteran wojny obronnej uhonorowany został przez szefa Urzędu Medalem „Pro Patria” oraz statuetką Orła Białego. Niezwykle wzruszony Kazimierz Tumiński dziękował za pamięć o polskich weteranach mieszkających na Białorusi.

Z wizytą w Stryjówce

Po odwiedzinach w niezwykle domowym państwie Tumińskich, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych udał się do Stryjówki, gdzie złożył wieniec pod pomnikiem żołnierzy Armii Krajowej, którzy zginęli w walce z Niemcami 20 września 1943 r. Żołnierze VIII Uderzeniowego Batalionu Kadrowego na przełomie lata i jesieni 1943 r. stoczyli kilka potyczek z oddziałami niemieckimi. Żołnierze z oddziału dowodzonego przez pchor. Zbigniewa Czarnockiego „Czarnego” 20 września na skutek dekonspiracji zostali otoczeni przez Niemców. W walce poległo 32 żołnierzy, ocalało jedynie 3 partyzantów. ■

Kazimierz Tumiński, ps. „Ben”, urodził się 30 września 1920 r. we wsi Gibulicze pod Grodnem. Jako ochotnik bronił zaatakowanego przez armię sowiecką Grodna, a po zakończeniu walk przystąpił do Armii Krajowej. Uczestniczył w operacji „Ostra Brama”. Aresztowany przez NKWD w 1944 r., skazany na 10 lat łagru, przebywał na Kołymie, gdzie w nieludzkich warunkach skazano go na katorżniczą pracę. W kopalniach Gułagu spędził 12 lat. Do Grodna powrócił w 1956 r.



Na spotkanie w Konsulacie Generalnym RP w Grodnie licznie przybyli członkowie Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej na Białorusi i Stowarzyszenia Polaków Ofiar Represji Politycznych – Sybiraków. Na pierwszym planie pierwszy z lewej Edmund Lebieź, obok Antoni Gierbieź FOT. ANDRZEJ PISALNIK



Przed pomnikiem upamiętniającym walkę żołnierzy Armii Krajowej w Stryjówce szef Urzędu, Jan Stanisław Ciechanowski, złożył wieniec FOT. ANDRZEJ PISALNIK



WOJCIECH WEILER

Sturmgewehr i nabój Polte: konstrukcje przełomowe

Przeglądając fotografie powojennych oddziałów partyzanckich, zauważymy, że bardzo wielu „Żołnierzy Wyklętych” uzbrojonych jest w najnowocześniejszą na owe czasy broń długą: automatyczne karabiny szturmowe strzelające amunicją pośrednią.

W okresie istnienia III Rzeszy niemieckiemu przemysłowi zbrojeniowemu udało się zrealizować bardzo wiele nowatorskich projektów broni. Kilka z nich przyjęło się powszechnie. Sukces natychmiastowy i trwały (bo jego dziedzictwo trwa aż po dziś dzień) odniósł m.in. automatyczny karabin samoczynno-samopowtarzalny na nowoczesny nabój pośredni. Opracowany przez Hugona Schmeissera

z firmy C.G. Haenel i nazwany osobście przez Adolfa Hitlera *Sturmgewehrem* (czyli karabinem szturmowym), stał się prekursorem całej klasy broni, którą obecnie tak właśnie określamy: karabiny szturmowe. Niemiecka konstrukcja była przełomowa. Zakończyła wieloletnie prace nad stworzeniem uniwersalnej broni strzeleckiej i jednocześnie otworzyła zupełnie nowy rozdział w historii indywidualnego uzbrojenia piechoty.

Amunicja pośrednia

W realnej walce osiągi karabinu piechoty nie były w pełni wykorzystywane. Pociski mocnych naboїв karabinowych miały donośność do 2 km, gdy tymczasem już na połowie tego dystansu ciężko gołym okiem dostrzec cel. A przecież większość wymian ognia ma miejsce na odległościach grubo poniżej 800 m, co sprawia, że możliwości naboju karabinowego są w 50% po prostu marnotrawione. Z kolei rozwijające się szybko pistolety maszynowe – jak sama nazwa wskazuje – strzelały amunicją pistoletową, skuteczną na odległościach o wiele mniejszych.

Rozpoczęto więc poszukiwania złotego środka, który dziś nazywamy amunicją pośrednią: naboju o krótszej niż karabinowa i dłuższej niż pistoletowa łusce, który zapewniłby celne prowadzenie ognia na realistyczne odległości taktyczne, a energia początkowa jego pocisku osiągałaby wartość pomiędzy możliwościami pocisku pistoletowego

nu, ale o większej celności i donośności od pistoletu maszynowego.

Prace nad nabojem pośrednim i karabinem automatycznym nim strzelającym ruszyły w Niemczech już pod koniec I wojny światowej. Później je przerwano, a następnie podjęto ponownie w latach 30. – po dojściu Adolfa Hitlera do władzy i jawnym odrzuceniu ograniczeń zbro-

Dwaj konkurenci z Turyngii

Rozpoczynając prace nad nowym nabojem wiosną 1938 r., wytwórnia Patronenfabrik Polte podpisała umowę z Zarządem Uzbrojenia Wojsk Lądowych (*Heereswaffenamt* – HWA) na dostarczenie broni do powstającego właśnie naboju, którą HWA zamówił w firmie C.G. Haenel w Suhl. Kontrakt mówił o dostarczeniu na początku lipca 1942 r. 50 sztuk nowego karabinu do badań poligonowych. Broń miała mieć zasięg do 800 m i strzelać ogniem pojedynczym oraz seriami.

Tymczasem firma Carl Walther Waffenfabrik z położonego również w Turyngii miasta Zella-Mehlis także pracowała nad swoim karabinem strzelającym amunicją pośrednią. W styczniu 1941 r. podpisała ona umowę z HWA na dostarczenie 200 egzemplarzy broni do badań poligonowych. Wiadome więc było, że w trakcie prób wywiąże się zdrowa konkurencja i wojsko będzie mogło



Arsenal ppor. Stanisława Marchewki „Ryby” – ostatniego ukrywającego się oficera podziemia niepodległościowego, który poległ w walce. Na zdjęciu widoczne m.in. trzy niemieckie karabiny szturmowe FOT. POLSKIEPODZIEMIE.PL



Karabin szturmowy MP 44 ze zbiorów MWP w Warszawie

i karabinowego. Zwrócono przy tym uwagę, że do wyprodukowania tej nowej amunicji zużyje się mniej surowców – będzie ona zatem mniej materiałochłonna, a więc tańsza niż amunicja karabinowa. Dodatkowo żołnierz dałoby się wyposażyć – bez zwiększania jego obciążenia – w dwukrotnie większą ilość naboju, podwajając tym samym jego zdolności bojowe. Oczywiście, amunicja karabinowa miałaby pozostać jako przeznaczona do tych zastosowań, w których będzie niezbędna. Słabsza amunicja pośrednia miała ponadto umożliwić skonstruowanie nowej automatycznej broni strzelającej pojedynczo i seriami, poręcznej oraz wygodnej: broni lżejszej od karabi-

eniowych wynikających z postanowień traktatu wersalskiego. Minęło trochę czasu, zanim w wytwórni amunicyjnej Patronenfabrik Polte w Magdeburgu stworzono nabój pośredni 7,9 mm x 33, powstały w wyniku skrócenia amunicji karabinowej 7,92 mm x 57 Mauser. Nową amunicję nazwano „nabojem karabinkowym wz.42” (*Karabinerpatrone 42*). Po kolejnych udoskonaleniach jego nazwa zmieniała się jeszcze kilkakrotnie, by ostatecznie stanęło na „naboju krótkim wz.43” (*Kurzpatrone 43*).

wybierać między dwiema koncepcjami nowego karabinu samoczynno-samopowtarzalnego: haenelowską i waltherowską.

Jak to nazwać?

Firma C.G. Haenel wiedziała, że tworzy nową kategorię broni, która nie jest ani karabinem automatycznym w dotychczasowym rozumieniu jego definicji (bo nie strzela nabojem karabinowym), ani też pistoletem maszynowym (bo nie strzela amunicją pistoletową). Nie wiedziała natomiast zupełnie, jak swą konstrukcję nazwać.

Początkowo więc określono ją jako MK 42 H.S. (*Maschinenkarabiner 42 Haenel/Schmeisser* – „karabinek maszynowy wz.42 Haenela i Schmeissera”, od nazwy fabryki i nazwiska głównego konstruktora). Następnie, po wspólnej konferencji HWA i Patronenfabrik Polte przeprowadzonej w ośrodku badawczym w Kummersdorfie, nazwę zmieniono na MP 42S (*Maschinenpistole 42 Schwer* – „pistolet maszynowy wz.42 ciężki”), by bardzo szybko zastąpić mianem sMP 42 (*schwere Maschinenpistole 42* – „ciężki pistolet maszynowy wz.42”). Później, równie szybko, powrócono do MK 42, czyli „karabinka maszynowego wz.42”. Ale ledwie po tygodniu skrót ten zastąpiono nowym – MKb 42, ponieważ określenie „MK” było już zajęte dla armaty automatycznej *Maschinenkanone*. Wszystkie te zmiany nazewnictwa odbywały się od grudnia 1941 r. do 7 lutego roku następnego. Po siedmiu tygodniach, 27 marca 1942 r., nastąpił podział na modele broni pochodzące z fabryk Walthera i Haenela, czyli MKb 42(W) i MKb 42(H).

Przeprowadzone w Kummersdorfie próby poligonowe pokazały, że konstrukcja waltherowska jest niedopracowana, a także nadmiernie skomplikowana, choć ma kilka bardzo ciekawych rozwiązań, a celnością bije na głowę lepiej działający karabin haenelowski. I to właśnie mniej celny, ale bardziej niezawodny MKb 42(H) trafił do produkcji w listopadzie tegoż roku, choć wówczas Hugo Schmeisser z firmy C.G. Haenel na zlecenie HWA pracował już nad czymś zupełnie nowym – bronią będącą połączeniem najbardziej udanych rozwiązań obu konkurencyjnych karabinów. Nazwano ją ponownie „pistoletem maszynowym” MP 43B, który po poważnych zmianach konstrukcyjnych stał się MP 43/1, a po kilku poprawkach trafił do wojska jako MP 43, gdzie uznany został za broń bardzo udaną, celną i niezawodną, która zebrała en-

tuzjastyczne wręcz recenzje żołnierzy frontowych.

W kwietniu 1944 r. *Maschinenpistole 43* przemianowano na MP 44. W grudniu doszło do kolejnej, ostatecznej tym razem, zmiany nazwy, zaproponowanej przez samego Hitlera, pod którą nie tylko MP 43 i 44, ale cała kategoria tej broni weszła do historii: „karabin szturmowy wz.44”, czyli *Sturmgewehr 44* (StG 44).

Konstrukcja broni

Wyposażony w drewnianą kolbę i chwyt pistoletowy niemiecki karabin szturmowy strzela z zamka zamkniętego i jest ryglowany przez jego przekoszenie. Mechanizm ude-

fając się, powoduje wychylenie zamka w płaszczyźnie pionowej, odryglowanie i ruch w tył. Po wyrzuceniu wystrzelonej łuski i osiągnięciu skrajnego tylnego położenia cały zespół ruchomy pchany sprężyną powrotną wraca w przednie położenie. Po drodze zamek wybiera z magazynka następną nabój, dosyła go do komory naboju i rygluje lufę. Broń zasłana jest z pudełkowego magazynka łukowego o pojemności 30 naboju ułożonych w dwóch rzędach, ma skrzydełkowy bezpiecznik i automatycznie otwieraną ruchomą klapkę zasłaniającą okno wyrzutowe łusek, by zabezpieczyć wnętrze karabinu przed zanieczyszczeniem,



Sierpień 1947 r., oddział bojowy III Komendy KWP krypt. „Bałtyk”. Spośród 11 żołnierzy aż 6 uzbrojonych jest w karabiny szturmowe! Stoją od lewej: st. strz. Edward Paś „Zbyszek”, kpr. Stefan Krzemianowski „Krzemień”, st. strz. Stefan Trzeciak „Szpieg” (z pepeszą), st. strz. Stefan Wydrzyński „Zygmunt”, kpr. Władysław Antczak vel Trzcina „Czesiek” (z Browningiem wz.28); siedzą od lewej: kpr. Jan Chowański „Tadek”, ppor. Antoni Chowański „Kuba” (z SWT-40), por. Kazimierz Skalski „Zapora”, kpr. Antoni Staniach „Czarny”; leżą od lewej: kpr. Zdzisław Balcerzak „Wiktor” (z MG 42) i st. strz. Kazimierz Jażdżyk „Śmiały” (z pepeszą) FOT. OZBWA.WOJNA.PL

rzeniowy jest typu kurkowego, mechanizm spustowy ma przełącznik rodzaju ognia umożliwiający strzelanie ogniem pojedynczym lub ciągłym. Automatyka broni uruchamiana jest przez odprowadzoną z przewodu lufy część gazów prochowych, które przez boczny otwór w lufie przedostają się do komory gazowej i działają na tłok gazowy stanowiący monolit z suwadłem. Odpychane przez gazy suwadło, co-

kiedy strzelec nie prowadzi ognia. Suwakowy celownik krzywiznowy ma nastawy do 800 m, regulowane co 50 m. Większość elementów broni wykonano nowoczesną technologią głębokiego tłoczenia i zgrzewania punktowego.

Produkcja

Do czerwca 1943 r. wyprodukowano ok. 12 tys. karabinów szturmowych MKb 42(H) i nieporówny-



dzielano przede wszystkim pierwszoliniowym jednostkom frontowym – z tymi zaś nieczęsto walczyli partyzanci, wobec czego *Sturmgeschütz* zdobywano na wrogu rzadko. Kiedy jednak armia niemiecka, wycofując się, pozostawiła po sobie olbrzymie ilości uzbrojenia – jego część podjęły organizacje podziemne i w ten sposób pozyskano ogromne ilości karabinów szturmowych wszelkich odmian. Już w relacjach z Powstania Warszawskiego mówi się o zdobywaniu tej broni, więc po trwającej niemal rok dłużej wojnie partyzanci mieli jej o wiele więcej. I choć trudno w to uwierzyć, to obok opisywanej już na naszych łamach sowieckiej pepeszy hitlerowskie *Sturmgeschütz* stanowiły najliczniej używaną broń maszynową antykomunistycznych oddziałów podziemnych. Zresztą nie brakowało ich także po stronie formacji zbrojnych tzw. władzy ludowej. Nie stanowiły tu wprawdzie wyposażenia etatowego, ale na zdjęciach zrobionych pod koniec wojny i po jej zakończeniu widać je zarówno w rękach żołnierzy LWP czy KBW, jak i milicjantów.

Niemal 12 lat po skończeniu wojny, 4 marca 1957 r., podczas obławy zginął w boju z grupą operacyjną KBW i UB ppor. Stanisław Marchewka ps. „Ryba” – ostatni oficer poakowskiego podziemia niepodległościowego zabity z bronią w rękę i przedostatni walczący „Żołnierz Wyklęty”. W jego schronie znaleziono pokaźny arsenał, w skład którego wchodziły m.in. trzy niemieckie karabiny szturmowe – MP 43/1, MP 43 i StG 44. ■



Uzbrojony w *Sturmgeschütz* oddział podziemia antykomunistycznego FOT. ARCHIWUM MAGAZYNU „STRZAL”

walnie mniej, bo prawdopodobnie nie więcej niż tylko 200 egzemplarzy, MKb 42(W). Później ruszyła produkcja MP 43/1 – pierwszego wariantu wytwarzanego na naprawdę dużą skalę, który płynnie przeszedł w typy następne.

Zamówienie *Sturmgeschütz* dla wojsk hitlerowskich opiewało na 1,5 mln egzemplarzy, a przewidywania całkowitej liczby potrzebnej dla armii sięgały 4 mln sztuk. Warunki czasu wojny były jednak na tyle trudne, że ostatecznie powstało drastycznie mniej broni – co nie znaczy, że mało. Łączna produkcja

karabinów szturmowych MP 43, MP 44 i StG 44 do końca wojny zamknęła się w liczbie ok. 424 tys. egzemplarzy. Finalny montaż gotowej broni prowadziły cztery fabryki zbrojeniowe: C.G. Haenel w Suhl (185 tys. szt.), Erma w Erfurcie (104 tys. szt.), austriacki Steyr-Daimler-Puch AG (80 tys. szt.) i J.P. Sauer & Sohn w Suhl (55 tys. szt.).

Sturmgeschütz u „Żołnierzy Wyklętych”

Karabin szturmowy w ilościach masowych trafił do niemieckiego wojska stosunkowo późno. Nową broń przy-

